

ISSN 1509-7900



W UNIEJOWIE

PISMO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ UNIEJOWA NR 103 CENA 5 ZŁ JESIEŃ 2025



Od Redakcji

Jesienna pora sprzyja, by spojrzeć wstecz, powspominać. Taki czas zachęcił nas do przypomnienia wydarzeń, ale i postaci, których życiorysy wpisały się w odległą, czasem mało znaną historię miasta, parafii, gminy. Nie zapomnieliśmy też ofiarach II wojny światowej.

Dowiecie się, co wspólnego z Uniejowem ma Drugi Szwadron 1 Pułku Jazdy Kaliskiej walczący w powstaniu listopadowym.

Poza treściami historycznymi z dumą informujemy o bieżących sukcesach gminy i dalszej rozbudowie Uniejowskich Term, o uniejowskiej orkiestrze triumfującej w Hiszpanii i kolejnym trofeum piłkarki Ewy Pajor.

W cyklu uniejowianie prezentujemy kapłana od dawna posługującego w kościele katolickim w Niemczech, mocno nadal związanego z rodzinnym Uniejowem.

Swoje miejsce ma również jubileusz parafii w Wieleninie oraz relacja z pielgrzymek zagranicznych uniejowskich parafian.

Nie brakuje również ostatnich pożegnań, o czym z żalem informujemy.

Zachęcamy do lektury

Gmina Uniejów umiejętnie i konsekwentnie korzysta z funduszy europejskich, inwestując zarówno w infrastrukturę, jak i w projekty edukacyjne, ekologiczne oraz społeczne.

PODWÓJNY SUKCES UNIEJOWA

Z dumą informujemy, że Uniejów zajął 2. miejsce w Polsce w kategorii „małe miasta” w rankingu 20-lecia członkostwa Polski w Unii Europejskiej, opracowanym przez Pismo Samorządu Terytorialnego „Wspólnota”. Ranking ten zestawia samorządy, które w latach 2004–2024 najskuteczniej pozyskiwały środki unijne i potrafiły wykorzystać je na rozwój lokalny.

Równocześnie miasto Uniejów zajęło 6. miejsce w ogólnopolskim rankingu „Inwestycje samorządów 2025” w kategorii „małe miasta”, również przygotowanym przez Pismo Samorządu Terytorialnego „Wspólnota”. Zestawienie to ocenia

poziom wydatków inwestycyjnych samorządów w ostatnich trzech latach i pokazuje, że Uniejów systematycznie utrzymuje się w ścisłej czołówce najbardziej aktywnych inwestycyjnie gmin w kraju.

Uroczyste ogłoszenie wyników rankingów oraz wręczenie wyróżnień odbyło się 6 października 2025 r. w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach, podczas XXIII Samorządowego Forum Kapitału i Finansów – jednego z najważniejszych wydarzeń dla liderów samorządów w Polsce. W imieniu Burmistrza Miasta Uniejów nagrody odebrał zastępca burmistrza Mirosław Madajski.

Źródło: www.uniejow.pl



W Uniejowie Pismo Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa Numer 103 (październik 2025)

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Uniejowa. **Redakcja:** Małgorzata Charuba, Urszula Urbaniak, Alicja Własny, Małgorzata Wojtasiak, Andrzej Zwoliński. **Współpraca:** Marek Bojakowski, mł. asp. Alicja Bartzczak, Aleksandra Kozłowska, Michał Kubacki, ks. Jarosław Olszewicz, Jakub Pięgot, Beata Rozwadowska, dr. Dominik Wilmański, ks. Jakub Wiśniewski

Skład i opracowanie graficzne: Dobrosław Wierzbowski; **Druk:** tel. 602 264 973. **Adres Redakcji:** 99-210 Uniejów, ul. Szkolna 2, tel. 602 130 270, urzuła.urbaniak@wp.pl.

Okładka: Dworek Hoffmeistrów po remoncie – obecna siedziba Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Uniejowie (fot. Andrzej Zwoliński)

Numer wydany dzięki pomocy finansowej Gminy Uniejów, Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów w Uniejowie. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych reklam. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w nadesłanych tekstach.

Drogi Czytelniku! By kolejne numery tego kwartalnika ukazywały się systematycznie, wspomóż nas swoją wiedzą, informacjami, umiejętnościami, a jeśli możesz, również dowolną wpłatą na konto: 34 9263 0000 2009 1734 2002 0001 z dopiskiem „Gazeta”



To inwestycja w przyszłość, w rozwój turystyki i wyższy komfort życia mieszkańców – podkreśla Burmistrz Uniejowa.



Burmistrz Uniejowa Józef Kaczmarek

Pod koniec września w Uniejowie ruszyła rozbudowa term, która ma uczynić to miejsce jeszcze atrakcyjniejszym. Inwestycja, prowadzona przez Budimex S.A., wpisuje się w program rozwoju i ma zostać oddana do użytku wiosną 2026 roku. Z daleka widać już ogrodzony plac budowy, świadczący o rozpoczęciu prac.

Obecnie na terenie placu prowadzone są roboty ziemne i odwodnienia, a także przygotowania pod nowe zjeżdźalnie i kolejkę Flume Ride. Trwają także roboty żelbetonowe, które stanowią fundament nowej części kompleksu. To pierwsze etapy, które otworzą drzwi do zupełnie nowej odsłony term Uniejów – powiedział inż. Mariusz Łukasik, kierownik ds. zamówień publicznych i inwestycji P.G.K. „Termy Uniejów” Sp. z o.o. w Uniejowie.

Nowa letnia część parku, zajmująca prawie hektar w kierunku mostu i drogi krajowej nr 72, przyniesie gościom nowe atrakcje. Wśród nich znajdzie się flume ride – kolejka wodna, która zapewnia wyjątkowe doznania: łódki suną po wodnym torze, pokonując grawitacyjne zjazdy i ostre zakręty, kończąc w pianie wodnej.

Dla miłośników wodnych zabaw przewidziano także zestaw nowych zjeżdźalni, każda z nich to odrębna przygoda: Spiralny Tornado, Wyścigowe Duo, Adrenalina Max oraz Family Fun. Obietnica wrażeń i różnorodności dopasowanej do różnych wieku i poziomów odwagi.

Nie zabraknie również edukacyjnych atrakcji. Ogród wodny – laboratorium zabawy i nauki – to edukacyjna strefa nowej części, w której goście będą mogli zgłębiać zjawiska związane z wodą: czym jest wir wodny, jak działa siła wody, jaka jest nasza masa w wodzie i jak zrozumieć siłę oceanu. To miejsce połączy zabawę z nauką dla całych rodzin.

Najmłodsi odwiedzający będą mogli skorzystać z nauki jazdy elektrycznymi mini jeepami. Wydzielony tor z zakrętami i rondem, bezpieczny dla dzieci od 4 do 11 lat, będzie wyposażony w 25 elektrycznych jeepów oraz szutrową nawierzchnię. Dodatkowo w strefie wodnej pojawi się miniaturowy port, gdzie ekologiczne łódki elektryczne będą poruszać się po specjalnym basenie, a goście będą mogli podziwiać krajobraz z perspektywy wody z ogólnodostępnego pomostu.

Dla dorosłych gości przewidziano zewnętrzny klub fitness z profesjonalnym sprzętem. Nowa strefa obejmie takie obszary jak: cardio, siła, zdrowe plecy, funkcjonalność oraz wolne ciężary, tworząc miejsce do aktywnego spędzania czasu na świeżym powietrzu.

Strefa relaksu z plażą trawiastą i leżakami oraz zielony labirynt z żywopłotami o dwóch wysokościach będą sprzyjać rodzinnej zabawie i odpoczynkowi. Mineralne ścieżki poprowadzą do różnych stref, dostępnych dla różnych grup wiekowych. Entuzjaści gier terenowych znajdą szachy giganty – planszę 6×6 metrów i metrowe figury.

W dniu 13 października 2025 roku odbyło się symboliczne wmurowanie kamienia węgielnego pod rozbudowę uniejowskich term w opisanym wyżej zakresie.

Źródło: www.uniejow.pl



PRZY POMNIKU BOHATERÓW WRZEŚNIA 1939 ROKU

Dla uczniów Szkoły Podstawowej im. Bohaterów Września 1939 roku w Uniejowie od lat w programie uroczystego rozpoczęcia roku szkolnego jest Msza św. w miejscowym kościele (obecnie bazylika), a po niej przemarsz pod pomnik Bohaterów Września 1939 roku, usytuowany w Rynku.

W uroczystości oddającej hołd ofiarom II wojny światowej przy pomniku obecni byli również przedstawiciele władz samorządowych z burmistrzem Józefem Kaczmarem i zastępcą burmistrza Mirosławem Madajskim, duchowieństwo, delegacje instytucji i stowarzyszeń, mieszkańcy miasta.

Wydarzenie poprowadził Robert Palka, dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Uniejowie, który powitał uczestników uroczystości, po czym wszyscy zebrani na Rynku Miejskim stanęli na baczność do Hymnu Polski śpiewanego przez Kacpra Kapielskiego, ucznia Szkoły Podstawowej w Uniejowie oraz członka Uniejowskiej Grupy Wokalnej.

Następnie głos zabrał regionalista i historyk, dr Jędrzej Kałużny, zwracając się do uczestników słowami pełnymi refleksji i wspomnień walk prowadzonych w początkach września 39 roku w Uniejowie i okolicy:

„Spotykamy się dziś 1. września na naszym rynku w rocznicę wybuchu II wojny światowej, wojny, która odcisnęła tragiczne piętno na Uniejowie i całej naszej ziemi. Wspominamy nie tylko pierwsze dni września 1939 r., ale cały okres okupacji. We wrześniu 1939 r. Uniejów stał się punktem strategicznym dla obu walczących stron. Przez nasze miasto przetoczyły się kolumny wojska, uchodźcy szukający przed wrogiem, były naloty, ostrzały, ofiary wśród mieszkańców. Obrona mostu nad Wartą i walki w Balinie stały się symbolem odwagi polskich żołnierzy. Po kapitulacji Polska znalazła się pod brutalną okupacją. W Uniejowie i okolicznych wsiach Niemcy wprowadzili terror, konfiskaty, wysiedlenia i aresztowania. Mieszkańców zmuszono do pracy przymusowej, niszczone polską kulturę i życie społeczne. Na naszym cmentarzu spoczywają ofiary rozstrzeliwań i egzekucji, osób, których jedyną winą było to, że byli Polakami. Jednak nawet w najciemniejszych czasach nie zgaśł duch oporu. W naszej gminie działały oddziały konspiracyjne Armii Krajowej, przekazywano meldunki, ukrywano broń i poszukiwanych przez Niemców. Rok 1945 przyniósł koniec wojny, ale nie od razu wolność. W styczniu przez nasze ziemie przeszły wojska radzieckie wypierające Niemców. Miasto było zniszczone, wiele rodzin w żałobie, gospodarka w ruinie, ale mieszkańcy potrafili podnieść się z gruzów. Odbudowali, domy, szkoły, most. Wróciło zwykłe, codzienne życie. To także jest bohaterstwo, choć już bez huku armat”.

W swoim wystąpieniu dr Kałużny podkreślił także znaczenie pamięci historycznej:

„Historia lat wojennych uczy nas, że wolność nigdy nie jest dana raz na zawsze. Trzeba jej strzec, pielęgnować i przekazywać kolejnym pokoleniom. Dziś żyjemy w pokoju, w wolnej Polsce, ale nasza pamięć o tamtych czasach jest zobowiązaniem, byśmy jako wspólnota byli silni, zgodni i gotowi do solidarnego działania”.

Po złożeniu kwiatów pod pomnikiem, w krótkiej części artystycznej nawiązującej do tragicznych wydarzeń września 1939 roku, wystąpiły uczennice SP w Uniejowie - Anna Graszka i Eliza Wojtczak.



Jako piersi wiązanek kwiatów złożyli uczniowie Szkoły Podstawowej w Uniejowie im. Bohaterów Września 1939 roku. Na drugim planie delegacja Samorządu Uniejowa w osobach – burmistrz Józef Kaczmarek i wiceburmistrz Mirosław Madajski, a dalej delegacja Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa (fot. arch. UM w Uniejowie)

www.uniejow.net.pl



Wokół pomnika zgromadzili się uczniowie pod opieką swoich wychowawców (fot. arch. UM w Uniejowie)

MIESZKAŃCY CZEKAJA NIE ZAPOMINAJĄ O ZBRODNI SPRZED 86 LAT

Po raz kolejny odbyły się uroczystości upamiętniające pomordowanych w 1939 r. mieszkańców Czekaja i okolicznych miejscowości. W wydarzeniu uczestniczyły rodziny pomordowanych, delegacje samorządowców, przedstawiciele stowarzyszeń, spółek, placówek edukacyjnych, jednostek OSP gminy Uniejów oraz mieszkańcy Czekaja i okolic. Uroczystości uświetniły Wojskowa Asysta Honorowa z 9 Łódzkiej Brygady Obrony Terytorialnej oraz Orkiestra Dęta OSP w Spycimierzu.

Obchody przy pomniku w Czekaju rozpoczęła Msza św. polowa, sprawowana w intencji ofiar, która odprawiona została przez **ks. Infułata Andrzeja Ziemięskiewicza** - proboszcza uniejowskiej parafii, a homilię wygłosił **ks. Dominik Banasiak**.

W uroczystościach uczestniczyli m.in. Józef Kaczmarek - burmistrz Uniejowa, płk Marcin Markiewicz - zastępca dowódcy 9 Łódzkiej Brygady Obrony Terytorialnej, Anna Fijałkowska - sołtys Czekaja, Małgorzata Komajda - wicestarosta poddębicki, Tomasz Wójcik - przewodniczący Rady Miejskiej w Uniejowie, Mirosław Małajski - z-ca burmistrza, Michał Andrzejak - komendant „Piętnastaków”. Jako pierwsi wiązanki złożyli przedstawiciele rodzin ofiar mordu z 1939 roku.

Czekaj to wieś w gminie Uniejów, w której 8 września 1939 roku żołnierze Wehrmachtu dokonali zbrodni na ludności cywilnej. Aby uczcić pamięć pomordowanych mieszkańców Ziemi Uniejowskiej, od lat przy pomniku organizowane są uroczystości upamiętniające tę zbrodnię. Oprócz 18 osób zamordowanych w Czekaju, Niemcy zabili tego samego dnia także 18 mieszkańców Woli Przedmiejskiej i 36 mężczyzn z Uniejowa. Dzień wcześniej zastrzelono 25 osób z Biernac.

Organizatorami uroczystości byli: burmistrz Miasta Uniejów, proboszcz Parafii Rzymskokatolickiej w Uniejowie, sołtys i sołectwo wsi Czekaj, dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Uniejowie.

www.uniejow.net.pl



Przy ołtarzu polowym, usytuowanym na tle pomnika, ks. infułat Andrzej Ziemięskiewicz i ks. Dominik Banasiak (fot. Michał Kubacki)



Delegacja rodzin pomordowanych. Od prawej: Janusz Kotłowski, Mirosław Fijałkowski i Ryszard Fijałkowski (fot. Michał Kubacki)



Salwa honorowa dla oddania hołdu pomordowanym mieszkańcom wsi Czekaj (fot. Michał Kubacki)

UNIEJOWIANIE W DIECEZJALNEJ PIELGRZYMCE DO WŁOCH

W dniach od 23 września do 3 października pod przewodnictwem ks. Infulata Andrzeja Ziemieškiewicza odbyła się pielgrzymka do Włoch, której celem było nawiedzenie bazylik i kościołów związanych z rokiem jubileuszowym, przejście przez święte drzwi itd.

Po długiej i wyczerpującej podróży dotarliśmy do Padwy. W tamtejszej bazylice znajduje się grób i relikwie św. Antoniego. Stojąc w kolejce do relikwii św. Antoniego (żuchwa, struny głosowe i język) oglądaliśmy zdjęcia (w większości dzieci) i prośby o uzdrowienie. Święty Antoni był znakomitą mową i po jego śmierci narządy mowy nie uległy rozkładowi.

Szybkie zdjęcie grupy przed bazyliką i jedziemy do Lanciano, gdzie w VIII w. wydarzył się cud eucharystyczny. Jeden z kapłanów zaczął wątpić w sens wiary. I oto któregoś razu podczas sprawowania eucharystii w czasie przeistoczenia w jego dłoni zamiast Hostii pojawił się kawałek mięśnia sercowego. Pozostał nietknięty - wbrew prawom fizyki i do tej pory jest przechowywany, podobnie jak krew, która pojawiła się w kielichu zamiast wina. Skrzepła w pięć grudek o różnych kształtach. Była to żywa krew AB.

W Monte san Angelo schodzimy w dół - schody, korytarze, znowu schody coraz niżej. Telebim- relacja z mszy św. w grocie Michała Archanioła. Mnóstwo ludzi, prośby o ciszę... nagle widok ołtarza jakby przyklejonego do ściany grotu, na górze figura Archanioła. Jeden z księży michaelitów celebrujących mszę odbiera od ks. Andrzeja miecz i koronę i dotyka nimi do skały grotu, błogosławiąc je. Szybka modlitwa i wychodzimy.

Jedziemy do San Giovanni Rotondo, gdzie znajduje się ojciec Pio. Nowoczesny kościół robi na nas niesamowite wrażenie. Ale my podążamy bocznym korytarzem całym w kolorowych pięknych mozaikach. Aby zobaczyć ojca Pio znowu stoimy w długiej kolejce. Co chwilę słysząc prośby o ciszę. Przesuwamy się powoli, by zobaczyć Go w szklanej trumnie, wygląda jakby spał. Trudno zrobić zdjęcie, bo ponaglają, by przejść dalej. Każdy zanoszą przez jego wstawiennictwo jakieś troski, zmartwienia, prośby, szepty modlitwy.

Kolejny dzień, kolejne przejechane kilometry. Jesteśmy w Pompejach. Piękny kościół z relikwiami bł. Bartolo Longo - tam msza święta dwóch grup pielgrzymkowych z naszej diecezji. Polecamy kapłanów. Roznosi się wokół piękny śpiew dziękczynny. Część grupy, mimo krótkiego czasu, wybrała się na zwiedzanie Pompejów. Zderzenie z historią- podziw dla sztuki, wiedzy i artyzmu starożytnych. Klasyczne budowle - większość w ruinie - pozostałości fresków, przemyślnie rozwiązania architektoniczne wprawiają w zachwyt. Warto było! Wymieniamy się spostrzeżeniami, uwagami. Historię tego miejsca świetnie przybliżyła p. Agnieszka jedna z uczestniczek pielgrzymki.

Zmęczeni szybkim tempem zwiedzania wsiadamy do autokaru i jedziemy do Neapolu. Wstajemy o świcie. Msza o 5:15 w hotelu, suchy prowiant i zmierzamy do ojca Dolindo, znajomego ojca Pio. Obaj byli mistykami, doświadczeni stygmatami. Obaj byli obdarzeni darem prorokowania i uzdrawiania.



Ks. Infulat Andrzej Ziemieškiewicz (z lewej) i ks. Jakub Kupiński podczas Mszy św. w rzymskiej Bazylice (fot. Alicja Własny)



Głowa św. Katarzyny w ołtarzu bocznym w kościele w Sienie (fot. Alicja Własny)



Znaczna część grupy pielgrzymkowej na Placu św. Piotra w Rzymie (fot. arch. parafii w Uniejowie)

Mimo wielu krzywd O. Dolindo nigdy nie zwątpił w swe powołanie. W małym kościółku, do którego wchodzi się bezpośrednio z ulicy, znajduje się Jego grób. Każda prośba i modlitwa kończy się trzykrotnym pukaniem do grobu z prośbą: „Jezu, ty się tym zajmij”. Tak pokrzepieni duchowo udajemy się na prom, by dotrzeć na Capri. W drodze towarzyszy nam widok Wezuwiusza z widocznym kraterem.

Błądząc uliczkami urokliwego miejsca podziwiamy architekturę, przyrodę, ogrody, zapierający dech w piersiach widok na Zatokę Neapolitańską i sąsiednie wyspy. Przyglądamy się rzeszom turystów przybywających na wyspę ze wszystkich zakątków świata. Jednak centralnym punktem naszej pielgrzymki jest Rzym.

Uroczysta msza w Bazylice Większej na Lateranie, najważniejszym z kościołów w Rzymie, pod przewodnictwem kardynała Roberta Saraha w obecności naszych biskupów, Krzysztofa i Stanisława z klerykami, ceremoniarzami i ponad 70 kapłanami oraz wiernymi naszej diecezji w liczbie ponad 1400, poprzedzona była procesją z krzyżem i przejściem przez Święte Drzwi w Watykanie, otwierane co 25 lat podczas Jubileuszy Roku. Potem drzwi są zamurowane na kolejne 25 lat. Symboliczne przejście przez te drzwi umożliwia wiernym uzyskanie odpustu zupełnego i jest symbolicznym wyznaniem wiary. Modlitwa przy grobie św. Jana Pawła II.

Kolejny dzień spieszymy się na audiencję na plac św. Piotra - jesteśmy wcześnie, bo o godz. 9.00. Po przejściu bramek, sprawdzeniu przez służby toreb i plecaków widzimy plac wypełniony ludźmi. O miejscach siedzących nie ma co marzyć. Stoimy pod wielkim telebimem - nie jest źle. Nagle pojawia się papież Leon XIV - nasi krzyczą. Papa Leone odwraca głowę, błogosławi, bierze małe dzieci na ręce, komuś podpisuje szalik z symbolami ulubionej drużyny. Jedzie powoli papa mobile. Czytania i pozdrowienia w różnych językach - także po polsku.

Powoli opuszczamy Plac św. Piotra. Tego dnia jeszcze Msza święta w kościele Trzech Źródeł - gdzie według tradycji ścięto św. Pawła apostoła - a w miejscach uderzeń głowy świętego wytrysnęły trzy źródła. Kościół jest pod opieką ojców trapistów.

Jeszcze krótka wycieczka po Zatybrzu, najstarszej części Rzymu, Hiszpańskie Schody, Fontanna Di Trevi i żegnamy Wieczne Miasto. Wyruszamy w stronę domu. Przywitała nas zimna, wietrzna Siena - przedsmak tego, co nas czekało po powrocie. Stoisko z szalami - wszyscy kupują, by ochronić się przed przeszywającym wiatrem.

Idziemy do kościoła z relikwiami świętej Katarzyny. - po jej śmierci odpadła jej głowa, która przechowywana jest do tej pory w relikwiarzu w ołtarzu bocznym. Wspólna modlitwa i msza trzech grup z Lipna, Warty i Uniejowa.

Potem spacer z przewodniczką po precudnej Sienie. Ostatnia zjedzona pizza, migdałowe ciasteczka sieneńskie, kawa, herbata, zakupy. Pożegnanie z piękną słoneczną Italią i powrót do domu. To były niezapomniane wspólne chwile spędzone w licznej -75 osobowej grupie.

Dziękuję ks. Infułatowi Andrzejowi Ziemieśkiewiczowi za udostępnienie swojej relacji z naszego pielgrzymowania. Została ona wykorzystana w powyższym artykule.

Alicja Własny



Ks. Infułat Andrzej Ziemieśkiewicz i kardynał Robert Sarah (fot. arch. parafii w Uniejowie)



Papież Leon XIV na Placu św. Piotra (fot. Alicja Własny)



Widok na Capri podczas rejsu promem w jej kierunku (fot. Alicja Własny)



Jedna z ciasnych uliczek w Sienie (fot. Alicja Własny)

DZIEŁO ODBUDOWY UNIEJOWSKIEGO KOŚCIOŁA PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ W ŚWIECIE DONIESIĘ PRASOWYCH Z EPOKI

Prezentowane niżej dwa artykuły, które ukazały się w tygodniku „Ład Boży” w 1945 r. i w 1947 r. dobitnie ukazują jak wielką była wiara i potrzeba Uniejowian odbudowy swojego kościoła po drugiej wojnie światowej. Wybrzmiewa z nich niezwykle hart ducha i wysiłek parafian wraz ze swoim pasterzem w osobie ks. Władysława Góry, który sprawił, iż już na koniec 1945 r. świątynia mogła się dumnie prezentować z nowym dachem i sklepieniem. Niejako zwieńczeniem tego dzieła odbudowy było zamontowanie w niej w połowie 1947 r. nowych organów. Warto przeczytać się w słowa ówczesnych świadków tych wydarzeń by uświadomić sobie skalę przedsięwzięcia jakiego się wówczas podjęto.

„Ład Boży: tygodnik dla rodzin katolickich” z dn. 25.11.1945, nr 13, s. 4:

„Rok 1939 był dla Uniejowa rokiem zniszczenia. Wskutek wrześnieowych działań wojennych z ładnego miasteczka pozostały gruzy. Wspaniała, starożytna, pełna pamiątek kolegiata stanęła w płomieniach. Hitlerowski barbarzyńca z przysłowiową pruską dokładnością, niszczył wszystko co polskie. Świątynia uniejowska, pamiętająca czasy Kazimierza Wielkiego i św. Bogumiła, była widowym znakiem polskości, stąd nie dziwnego, że padła ofiarą hakaty. Uniejowianie ze łzą w oczach spoglądali na płonące stropy kościoła. Zaborca nie tylko nie pozwolił ratować, ale wprost przeciwnie przyczynił się do tego, że niezabezpieczony frontowy szczyt świątyni runął na sklepienie. Wskutek tego piękne, nowe, dwudziesto-cztery głosowe organy, chór i ołtarze zostały rozbite na miazgę.

I tak przez całe niemal sześć lat stała „okaleczona” starożytna kolegiata jako symbol cierpiącego miasta i narodu. Stała dostojna, jak gdyby pogrążona w głębokiej żałobie, zdana na wichry, deszcze i śniegi oraz samowolę najeźdźcy. „Widziała” kolegiata jak wywożono kapłanów i wierny lud. „Patrzała” jak tuż pod jej murami rozstrzelivano pamiętnego dnia 8 września ojców i synów. Słyszała rozdzierające krzyki matek i dzieci. Patrzała jak świętokradzkie ręce rozbiły kościółki Bożego Ciała i burzyły pomnik Chrystusa Króla. Patrzała na poniżenie wiernego sługi, jedynego który tu pozostał, świetlanej pamięci ks. Janczaka. Podobnie, jak dobra matka przeżywa cierpienia swego dziecka, tak samo kolegiata przeżywała cierpienia mieszkańców Uniejowa.

Ale sprawiedliwości Bożej stało się zadość. Wybiła godzina pomsty. Wróg opuścił granice Polski. Uniejów został uwolniony. W oplakany stan pozostało miasteczko i kolegiata.

Parafianie, z obecnym niezwykle czynnym ks. Dziekanem Wł. Górą na czele, postawili sobie za punkt honoru świątynię odbudować. Było to kolosalne przedsięwzięcie, a zważywszy na ogrom zniszczenia i wielki brak materiału budowlanego, wprost niewykonalne. Ale dla pasterza i parafian uniejowskich nie ma trudności, gdy idzie o dom Boży. Powstał Komitet Odbudowy Kolegiaty. Natychmiast rozpoczęto prace przygotowawcze. Zwożono materiał. Niekończącym się wprost sznurem wozy zwoziły drzewo, cegłę, dachówkę, wapno, gwoździe, żwir i glinę — zdobyte dzięki staraniom ks. dziekana.

Rozpoczęto odbudowę. Parafianie nie szczędzą ofiar. Urządzono loterię fantową, zabawy, imprezy, a dochód z tego przeznaczono na kościół. Po całej parafii miejscowi księża przeprowadzają zbiórkę. Wszyscy parafianie chętnie dzielą



Organy w kolegiacie uniejowskiej w 2018 roku (fot. Dobrosław Wierzbowski)

się, niekiedy ostatnim groszem, byleby tylko umiłowana kolegiata stanęła. Należy tu jeszcze podkreślić to, że budowniczy, majstrowie i robotnicy z zapalem pracują przy kościele, wywiązując się dobrze ze swego zadania. Odbudowa kolegiaty spotkała się z przychylnością władz miejscowych i powiatowych z architektem p. Rutkowską na czele oraz z bardzo wydajną pomocą ze strony właściciela tartaku w Wilamowie p. Pelca. Nad całością pracą czuwa niezmordowanie ks. Dziekan, spędzając całe dni przy budowie troszcząc się o wszystko, co jest potrzebne dla kościoła i robotnika.

Jaki jest wynik tych prac?

Prace nad odbudową świątyni trwają zaledwie kilka miesięcy, a już dziś można oglądać naprawdę imponujące wyniki: Z którejkolwiek bowiem strony dojeżdża się do Uniejowa przybywa wita wspaniała sylweta świątyni. Kościół już całkowicie pod dachem. Szczyt frontowy odbudowany, nad prezbiterium, nawą i kaplicami zbudowano nowe solidne więzanie, dach przykryto dachówką.

Coprawa dużo jeszcze potrzeba wysiłku i pieniędzy do wyremontowania wewnątrz świątyni. Ale jesteśmy głęboko przekonani i wierzymy, że przy pomocy Bożej, ofiarnego ducha parafian, starożytna, wspaniała, pełna pamiątek Kolegiata Uniejowska wkrótce otworzy swoje podwoje dla rozmołonego, zawsze wiernego Bogu i Ojczyźnie, Polskiego ludu.

Ks. L. Zielonkiewicz” [ówczesny proboszcz spycimierski — przyp. autora]

„Ład Boży: tygodnik dla rodzin katolickich” z dn. 10.08.1947 r., nr 32, s. 7:

„W ostatnich miesiącach parafia uniejowska zdobyła się na wielki wysiłek. Dzięki ofiarności parafian kupiono organy do odbudowanej świątyni. Przedwojenne organy uległy całkowitemu zniszczeniu w chwili, gdy na zewnątrz spalony kościół, runął szczyt, który zwałił sklepienie nawy i zniszczył całkowicie chór. Ukończenie składania organów projektowanego na dzień 29.6.1947 r. Projekt ten został zrealizowany.

Powoli zbliżała się oczekiwana z radością godzina, w której miały zagrać nowe organy.

Wśród porannej ciszy, panującej nad miasteczkiem, radośnie rozbrzmiewał dzwon i wzywał na niedzielne nabożeństwo do odbudowanej ze zniszczeń wojennych prastarej uniejowskiej kolegiaty.

Dzień 29.6 stał się dniem pełnym radości dla wszystkich parafian. Zebrany na nabożeństwie tłum wiernych zaczął śpiewać zaintonowaną pieśń przy równoczesnym wtórowaniu organów. Słowa pieśni śpiewane przez setki serc łączyły się w akordy z tonami organów i unosiły się pod niebiosa, składając dziękczynienie Najwyższemu Panu za doznaną pomoc, oraz św. Bogumiłowi, rodakowi tej okolicy za wstawiennictwo do Boga.

Uroczystość przekonała wszystkich, że można wiele zrobić, o ile wysiłek jest wspólny. Parafianie na czele z ks. dziekanem Górą pokonali wszystkie przeszkody i doczekali się szczęśliwych wyników swej mozolnej, wytrwałej pracy.

Z. J.”

opracował i wstępem opatrzył **dr Dominik Wilmański**

Odchodzi pokolenie naszych dziadków i ojców, świadków czasu i wydarzeń, które nigdy nie powinny się powtórzyć. Aby tak się stało, wszyscy mamy zobowiązanie: przypominać życiorysy bohaterów, te już poznane i opisane oraz opisywać te dotychczas pominięte.

Niniejszym przypominamy losy osoby, której nie ma już wśród nas, a której wydarzenia z życia są godne poznania i utrwalenia w pamięci społecznej, także zachowania na stałe w rejestrach archiwum Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa. Jest nim szeregowy - miner, Jan Napieraj, kombatant, uczestnik kampanii wrześniowej 1939 roku.

Jan Napieraj (1907-1989) żołnierz września 1939 roku, cieśla z Biernacie

Urodził się 15 czerwca 1907 roku, w Jankowicach, kiedyś: - gromada Niewiesz, powiat Turek, województwo Poznań. - dziś Jankowice k. Lipnicy. Wczesne jego dzieciństwo było u boku matki, bo pochodzący z Niewiesza ojciec Jana, Tomasz Napieraj zmarł wcześnie. Matka (Marianna) ponownie wyszła za mąż za gospodarza z Józefowa, Bronisława Katolika. W Jankowicach Jan do 1917 r. ukończył cztery klasy szkoły powszechnej.

W okresie od marca 1929 do czerwca 1929 r., odbył obowiązkową służbę wojskową: najpierw w 56 Pułku Piechoty (Wielkopolskim), potem w 2 Kompanii Strzelców (Wielkopolskich), następnie przydzielono go do plutonu pionierów. W wojsku wyszkolił się na минера. Zwolniony do rezerwy we wrześniu 1930 r. Do służby wrócił jeszcze w 1933 r. na 4-tygodniowe ćwiczenia rezerwistów w 70 pp. W 1932 r. ożenił się z Władysławą Walczykowską (ur.1910 r.) i zamieszkali w gospodarstwie Walczykowskich na Kościelnicy.

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA
MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

KSIĄŻECZKA WOJSKOWA
Seria D Nr 687468

Napieraj
Jan Tomasz

Data urodzenia 15.06.1907

podpis posiadacza księżeczki
Książecki podpisano przez Włk
Data 28.02.1938

1. Miejsce urodzenia
miejscowość *Jankowice*
gromada *Niewiesz*
powiat *Turek*
województwo *Poznań*

2. Zawód
Cieśla

Arbeits
Gültig nur für die unten bezeichneten
Arbeitsstellen und nur für die unten bezeichneten
Arbeitszeiten

Brandenburg

Familienname: *Napieraj* Vorname: *Jan*

(bei Frauen auch Geburtsname)

Geburtsort: *15.6.1907* (bei der deutschen Staatsangehörigkeit)

Wohnort: Kreis:

Beruf und Berufsgruppe: *Hilfsarbeiter*

Unternehmer (Arbeitgeber): *Lignos Kraftwerk*

Arbeitsstelle (Ort): *Jankowice* Kreis:

Zur Befreiung der Arbeitsstelle ist der Antragsteller verpflichtet, die Arbeitsstelle zu verlassen und die Arbeitsstelle zu verlassen

Ausgestellt am 23. August 1940

Na świat przyszło najpierw dwóch synów, którzy zmarli tuż po urodzeniu. Kolejnymi dziećmi były córki: Jadwiga (1936 r.) i Krystyna (1939 r.). Jan od najmłodszych lat pracował. Wynajmował się do różnych robót gospodarskich do momentu, gdy zaczął uczyć



Jan Napieraj i jego żona Władysława (ze zb. rodzinnych)



się ciesielki. Jako członek grupy ciesielskiej zarabiał na utrzymanie rodziny przy różnych pracach budowlanych i remontowych. Żona zajmowała się wychowywaniem córki Jadwigi i pracowała w gospodarstwie. Na początku lipca 1939 r., przed wybuchem wojny, stawiał się w punkcie mobilizacyjnym w Łasku i jako minier w stopniu szeregowca, na 4 tygodnie skierowano go do strażnicy granicznej prawdopodobnie w macierzystym 56 p.p. W tym samym czasie (24 lipca) urodziła się jego druga córka, Krystyna. Dzięki przepustce z wojska, mógł zobaczyć nowonarodzone dziecko i rodzinę, do której dojechał rowerem. W kampanii wrześniowej, uczestniczył w walkach pod Kępem, Sieradzem i Warszawą. Jako minier wypełniał zadania minowania i wysadzania różnych obiektów, przede wszystkim mostów, utrudniając najeźdźcom przeprawy za wycofującym się Wojskiem Polskim. 9 września 1939 r. w okolicach Wielunia dostał się do niewoli niemieckiej. Prawdopodobnie znalazł się w jednym z punktów zbornych, z których potem pędzono polskich jeńców do stalagów (obozów) dla szeregowców, utworzonych, m.in. w Prusach Wschodnich i w Brandenburgii.

Wspominał, że w drodze do obozu nie jadł przez siedem dni. Wyczerpany upadał po drodze popychany bagnietem przez Niemców. Z pomocą kolegów podnosił się i szedł dalej. Zjadali to, co znaleźli przy drodze i na polach. W niewoli, na początku 1940 r. był kierowany do pracy w różnych gospodarstwach, u różnych bauerów. Jednego z nich wspominał, jako „dobrego Niemca”, który dawał ubranie i pozwalał dobrze zjeść.

W sierpniu 1940 r. przeniesiono go do fabryki *Seegfelder Kraftfutterwerk in Falkensee* w prowincji Brandenburgia, produkującej pasze. Tutaj, w odwecie za ucieczkę dwóch robotników, został niemal rozstrzelany. Był przesłuchiwany przez SS-manów i w wyniku bicia niemal stracił słuch. Przeżył, bo uwierzyli, że nic nie wie o ucieczce kolegów. Pracował tam 3 lata, a końca wojny doczekał na robotach u kolejnego bauera. Po zajęciu Niemiec znalazł się w strefie amerykańskiej i wtedy przez chwilę zastanawiał się nad emigracją do USA, jednak wybrał powrót do Polski, do żony i córek.

Swoje pierwsze spotkanie z ojcem, po jego powrocie z niewoli, wspomina najstarsza córka, 9-letnia wówczas Jadwiga. Była wtedy na lekcji religii przygotowującej do I komunii św. odbywającej się w tymczasowej kaplicy (obecnie miejsce Domu Pracy Twórczej) zamiast w zrujnowanym kościele. Przybiegła po nią koleżanka z Kościelnicy z wiadomością o powrocie taty. Kiedy zobaczyła ojca chodzącego z młodszą siostrą Krystyną po łące, zamiast się przywitać, zawstydzona uciekła. Oswajanie się z ledwo pamiętanym ojcem nie było łatwe dla małego dziecka. Po wojnie rodzina przeprowadziła się z Kościelnicy do Uniejowa, do domu przy ul. Polnej. Rodzina powiększyła się o kolejne dzieci: Waława ur. w 1946 r., Janinę ur. w 1949 r. i Bogumiła ur. 1952 r.

Jan znów pracował jako cieśla, był jednym z fachowców tak potrzebnych przy odbudowie zniszczonego miasta, domów, zagród, zabytków. Dużym i bardzo ważnym wyzwaniem była odbudowa dachu uniejowskiego kościoła, (rozpoczęta jesienią 1945 r.) pod kierunkiem maj-



stra Franciszka Grzelaka. Jan był jednym z członków tej ekipy budowlanej. I znów przez kolejne lata był tam, gdzie potrzebne były jego umiejętności, wiedza i praca. Początkowo był pomocnikiem, potem już zawodowym, samodzielnym cieślą z własnym zespołem ludzi, legitymującym się papierami czeladniczymi, nadanymi przez Izbę Rzemieślniczą w Łodzi, 3 lipca 1959 r. Z czasem dołączyli do niego urodzeni po wojnie synowie - Waław i Bogumił.

Jan miał zdolności wokalne, bardzo lubił śpiewać, był członkiem kościelnego chóru. Któregoś wieczoru 1946 r. nasz bohater, odpoczywając po pracy w uniejowskim barze, („u Kamińskiego”) głośno śpiewał patriotyczne, wojenne pieśni. „Czerwone maki na Monte Cassino” nie

spodobały się obecnym tam milicjantom. Doszło do dyskusji, w trakcie której jeden z nich strzelił do Jana. Rannego w pierś, przyniesiono do domu i sprowadzono dr Irenę Bojakowską. Jak się okazało, kula szczęśliwie ominęła serce. Następnego dnia pojawiła się milicja, żeby go aresztować, ale żona i rozpaczające dzieci nie pozwoliły zabrać ранego Jana.

Napierajowie kupili dom przy ul. Rzecznej, który spalił się wskutek uderzenia pioruna. Jan zbudował nowy, murowany. Dom stoi do dziś. Do końca życia mieszkała tu też matka Jana, która zmarła (w 1972 r.) w wieku 93 lat. Jan zmarł w 1989 r., w wyniku udaru, w szpitalu w Turku. Jego pogrzeb odbył się w Wigilię. Żona, Władysława zmarła w 1994 r.

Na początku wojny, wraz z innymi mężczyznami, w egzekucji w Józefowie, został rozstrzelany przez Niemców ojczym Jana, Bronisław Katolik. Po wojnie wdowa po nim, z urzędowego nadania, otrzymała ziemię w Biernacicach, która obecnie jest w rękach syna Bogumiła.

Nielatwe było życie Jana Napieraja, przypadające na trudne czasy wojny. Wiele razy był na granicy życia i śmierci, ale przetrwał. Pracowity, został we wspomnieniach nie tylko swoich dzieci i wnuków, ale także tych, którym wybudował domy, jako znany fachowiec od ciesielki. Wyuczył zawodu wiele osób. Pracował do ostatnich dni. Na zawsze będzie jednym z tych, którzy odbudowywali kościół w Uniejowie, Zamek nad Wartą, Kaplicę w Bronowie i dziesiątki innych obiektów w całym regionie. **Żyjące dzieci Władysławy i Jana Napierajów w kolejności urodzenia: Jadwiga - obecnie Chajdas ur. 1936 r., Krystyna - obecnie Madajska ur. 1939 r., Wacław ur. w 1946 r., Janina - obecnie Stasiak ur. w 1949 r., Bogumił Napieraj ur. 1952 r.**



Rok 1982 - USC w Uniejowie w dniu wręczenia medali za 50-letnie pożycie małżeńskie. Od lewej: Zdzisław Stasiak - kierownik USC, Stanisława Kukulska - sekretarz Urzędu Miasta, jubilaci - Władysława i Jan Napierajowie, córki jubilatów - Jadwiga Chajdas i Krystyna Madajska (ze zb. rodzinnych)



W siedzibie TPU - 22 lipca 2025 r. Córki i synowie Władysławy i Jana Napierajów. Od prawej: Janina Stasiak, Jadwiga Chajdas, Wacław i z tyłu Bogumił. W spotkaniu nie mogła uczestniczyć ich siostra Krystyna Madajska (fot. Małgorzata Wojtasiak)

Podczas spotkania rodzeństwo podzieliło się przede wszystkim wspomnieniami o Ojcu. Ich opowieści znalazły potwierdzenie w przechowywanych dokumentach, ale były też świadectwem więzi między rodzeństwem i wyrazem szacunku, jakim darzono rodziców.

Małgorzata Wojtasiak

KS. MAREK POKORSKI 40 LAT POSŁUGI KAPŁAŃSKIEJ (1985-2025)

W czerwcu br. uniejowianin ks. Marek Pokorski obchodził 40 rocznicę święceń kapłańskich. Od 27 lat pełni posługę w Niemczech, w diecezji Augsburg. Za życia swoich rodziców był częstym gościem w Uniejowie, a po ich odejściu wizyty w rodzinnym mieście należą do rzadkości. Stąd też z radością przyjęto jego obecność przy ołtarzu w naszej Bazylice mniejszej w dniu 27 lipca br. podczas Mszy św. o godz. 12.00. Jubilat nie tylko osobiście przewodniczył Liturgii. Jego udziałem było również kazanie, w którym mówił o swoim powołaniu, o pracy w kościele w Polsce, w Niemczech i krótko we Włoszech.

Po Mszy św. wyszedł na zewnątrz Bazyliki, gdzie czekali na niego znajomi, koledzy, koleżanki - rówieśnicy i wielu innych, których mógł obdarować okazjonalnym obrazkiem, stanąć do wspólnej fotografii.

Podczas krótkiego pobytu w Uniejowie ks. Marek Pokorski znalazł też czas, by odpowiedzieć na poniższe pytania, kierowane do Niego w imieniu redakcji naszego kwartalnika.

Urszula Urbaniak: *Już jako uczeń szkoły podstawowej wyróżniał się ksiądz wynikami sportowymi, które dawały miejsce w kadrze lekkoatletów Ziemi Łódzkiej w grupie skoczków rocznika 1959/1960. Nie może więc dziwić dalsza nauka i matura w Liceum Sportowym w Łodzi. Jakie wspomnienia towarzyszą księdzu z tego okresu?*

Ks. Marek Pokorski: Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Uniejowie rozpocząłem najpierw naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Turku, a na ostatnie dwa lata przeniósłem się do klasy sportowej w XXVI Liceum w Łodzi, które znajduje się na Retkini, blisko stadionu ŁKS-u. W zmianie szkoły bardzo pomógł mi p. Marian Pięgot. Pobyt w Łodzi był dla mnie niezwykle owocny, nie tylko jeśli chodzi o poprawę wyników w ulubionym trójskoku, czy też w skoku w dal. Był to czas dojrzewania do podjęcia decyzji o mojej życiowej przyszłości.

Kiedy w 1968 roku po mojej I Komunii św. zostałem ministrantem, już wtedy chciałem zostać księdzem. W Łodzi pojawiła się inna myśl - zostać dziennikarzem sportowym, a może nawet sprawozdawcą sportowym. W łódzkim Liceum kładziono bardzo duży nacisk na naukę języka angielskiego, który byłby z pewnością pomocny w wykonywaniu tych zawodów. Przez te dwa lata poznałem lepiej

Polskę, wyjeżdżając na różne zawody - np. do Bydgoszczy, Białegostoku czy Wałbrzycha. Brałem udział w obozach sportowych w Spale, w polskich górach. Wtedy też byłem pierwszy raz za granicą na obozie sportowym w Erfurcie. Miałem też okazję być statystą w filmie „Daleko od szosy”. Moja klasa z Liceum, w piątym odcinku tego serialu, „robiła tłum” na dworcu Łódź-Kaliska.

Co wpłynęło na to, że po maturze wybrał ksiądz Seminarium? Jak się zaczęła ta droga do kapłaństwa?

Maturę zdałem w 1978 roku, ale nie wstąpiłem od razu do Seminarium. W wieku 19 lat trudno podjąć ostateczne decyzje, dlatego rozpocząłem naukę w Policealnym Studium Hotelarskim w Olsztynie.



Ks. Marek Pokorski podczas Mszy św. sprawowanej w uniejowskiej Bazylice mniejszej w dniu 27 lipca 2025 (fot. Urszula Urbaniak)

Wtedy to 16 października Karol Wojtyła został papieżem. Pomyślałem wówczas: „Skoro Polak jest papieżem, to ja zostanę księdzem”. Dwuletnie studium przerwałem w połowie i w 1979 roku wstąpiłem do Seminarium Duchownego we Włocławku. Należę więc do generacji Jana Pawła II.

Na pierwszym roku było nas 30-stu, a ukończyło 20-stu. Po nas były jeszcze liczniejsze roczniki. Wyświęcano wówczas rocznie ponad 30-stu kapłanów. Sześćoletni pobyt w Seminarium był okresem rozwoju duchowego i intelektualnego. W dwóch pierwszych latach kładziono nacisk na nauki filozoficzne, a w następnych czterech na nauki teologiczne. Był też czas na naukę języków: łaciny, greki, hebrajskiego, francuskiego i niemieckiego. Ku mojemu zadowoleniu w 1980 roku w ogrodzie Ks. Biskupa Zaręby zbudowano obiekt sportowy z kortami do tenisa ziemnego, z boiskami do siatkówki i koszykówki. Wraz z kolegami byłem tam częstym gościem.

W dniu 9 czerwca 1985 r., we Włocławku z rąk biskupa Jana Zaręby przyjął ksiądz święcenia kapłańskie. W jakich parafiach dane było księdzu pracować? Co szczególnie pozostało w pamięci z tamtych czasów?

Przez 13 lat posługi w diecezji włocławskiej pracowałem kolejno w Warcie, w Kowalu, we Włocławku (parafia św. Józefa). Dwa lata studiowałem Teologię Pastoralną na KUL-u. Po powrocie ze studiów przyszło mi pełnić posługę w Lipnie (parafia W.N.M.P), w Turku (parafia N.S.P.) i w Kleczewie.

Z Warty najbardziej przeżyłem spotkanie z dziećmi w Domu Dziecka w Tomisławicach. Nie zapomnę rodzeństwa- Sylwii i Andrzeja (4 i 6 lat), które tuliły się do mnie, jak do ojca. W Kowalu moim proboszczem był ks. prałat Władysław Stachura. Oprócz tego, że był wspaiałym Ojcem dla parafian i dla wikariuszy, to jeszcze prowadził gospodarstwo rolne. O takich księżach mówiło się wówczas żartobliwie po łacinie: „Agricola cum potestate celebrandi” rolnik z możliwością odprawiania Mszy św.).

Włocławek to przede wszystkim kapelan w Szpitalu Wojewódzkim i powrót religii do szkół. Ponieważ brakowało wówczas katechetów świeckich to przez rok miałem ...32 godziny tygodniowo w Zespole Szkół Mechanicznych. Z kolei pobyt na studiach w Lublinie to otwarcie się na Polskę i na cały świat. Z tego okresu pochodziła moja znajomość języka włoskiego, która zaowocowała dwukrotnym

zastępstwem na parafiach w Toskanii. Lipno zaś kojarzy mi się z nauką religii w Zespole Szkół Mechanicznych, do których uczęszczał Lech Wałęsa.

Natomiast Turek to powrót do miasta, w którym przez dwa lata byłem uczniem tamtejszego LO i oczywiście bliskość Uniejowa. I na koniec Kleczew, gdzie poznałem rodzinę państwa Bednarków. Żegnając się z nimi, mam w pamięci małego Janka Bednarka, obecnego reprezentanta Polski w piłce nożnej.

Potem był już zagraniczny etap pracy duszpasterskiej. Od 27 lat posługuje ksiądz w Niemczech. Co zdecydowało o wyborze tego miejsca?

W 1983 roku kolega z Seminarium poprosił mnie, abym był tłumaczem podczas pobytu czterech młodych Niemców w Polsce. Zaprosił ich w podziękowaniu za dary od diecezji Augsburg, jakie w stanie wojennym przywieźli do Konina. Zaprzyjaźniłem się z jednym z nich i dwa lata później zaprosiłem ich na moją prymicję do Uniejowa. Ponieważ nie mogli przyjechać, reprezentowała ich siostra jednego z nich i jej trzy koleżanki. W 1987 roku moi niemieccy koledzy zaprosili mnie do siebie, niedaleko Augsburga.

W latach 1988-1997 jeździłem tam na wakacyjne zastępstwa, a w 1998 roku ks. biskup Bronisław Dembowski pozwolił mi przenieść się do Niemiec, by pomóc tamtejszej diecezji, borykającej się z brakiem powołań kapłańskich.

Jakie były początki pracy duszpasterskiej z niemieckimi katolikami, jak wygląda to obecnie?

Początki były dość trudne, ze względu na inny język, inne obyczaje i różnice pomiędzy Kościołem w Polsce a Kościołem w Niemczech. Choć Bawaria w przeważającej części jest katolicka, to jednak dużo mniej wiernych niż w Polsce uczęszcza do Kościoła a spowiedź należy do rzadkości. Praktycznie nie widzi się w kościołach dzieci i młodzieży.

Zostałem jednak przyjęty bardzo serdecznie i z czasem przystosowałem się do warunków niemieckich. Krótko byłem wikariuszem, potem kapelanem więzienia i 20 lat proboszczem w kilku parafiach. Dodatkowo przez kilka lat odprawiałem Msze św. po polsku dla rodaków pracujących tam w ogrodnictwie.

W tej chwili czuję się tu, jak w domu. Mam grono serdecznych przyjaciół, zarówno niemieckich jak i wśród mieszkających tu Polaków i wiernych z innych krajów.

Wspomniał ksiądz o pracy w charakterze kapelana więzienia. Co może ksiądz powiedzieć o tym doświadczeniu w duszpasterskiej posłudze?

Było to bardzo ciekawe doświadczenie duszpasterskie. W więzieniu tym, mieszczącym się w byłym klasztorze sióstr cysterek, przebywało ponad 200 więźniów w wieku 23-28 lat, pochodzących z 25 krajów świata. Tu bardzo mi się przydała znajomość języków obcych.

Każdy więzień miał prawo poprosić o rozmowę z kapelanem. Organizowałem także spotkania grupowe przy kawie i ciście. Rozmawialiśmy o Bogu i o świecie. Przez pewien czas zastępowałem też chorego pracownika prowadzącego zajęcia sportowe. Graliśmy w tenisa stołowego i w siatkówkę.

W niedziele, w dawnej kaplicy sióstr, odprawiałem Msze święte, na które przychodzili także protestanci, prawosławni, a nawet muzułmanie. Do rozdawania miałem Biblię w różnych językach. Zdarzały się nawrócenia. Więzień z Rumunii już w pierwszym dniu poprosił mnie o Biblię i opowiedział swoją historię. W Rumunii żył bardzo biednie razem z mamą. Przyjechał do Niemiec i został dilemrem narkotyków. Powodziło mu się wspaniale do momentu, kiedy wpadł w ręce policji. Tu w więzieniu zrozumiał swój błąd. Powiedział do mnie: *Proszę księdza, odsiedzę swoją karę i wracam do mamy. Tam byłem szczęśliwy, choć biedny.*



Rok 1973 – jako ministrant i lektor w Uniejowie



Świętowanie prymicji rodziców przed prymicją w Uniejowie – 16 czerwca 1985 roku. Od lewej strony mama Walentyna, ciocia z Częstochowy, brat Andrzej i tata Władysław. Kłęcz ks. Marek.



Wizyta Ks. Bpa Bronisława Dembowskiego w Wagenhofen – 19 kwietnia 2005 roku. Od lewej parafianie, ks. Sławomir Kasprzak, kapelan ks. bpa, Ks. Biskup, ks. Marek i kierowca ks. bpa.



Z młodzieżą z Włocławka na pielgrzymce w Licheniu - 1991 rok



Rok 2007 - na turnieju halowym ministrantów. Ks. Marek Pokorski w barwach narodowych

Rok 2014 - z Radą Parafialną z Sonthofen (w środku siedzi ks. Marek Pokorski)

Miejsce pochodzenia to taka przystań, do której wraca się fizycznie. Co jakiś czas odwiedza ksiądz Uniejów. Jak z perspektywy miejsca i czasu, obecnie spostrzega nasze miasto i parafię?

Jestem bardzo dumny, że pochodzę stąd. Mam wielki szacunek do ludzi, którzy spowodowali, że Uniejów jest na ustach tak wielu w Polsce i na świecie.

W maju przyszłego roku, w czasie pielgrzymki z parafianami, będziemy w Łodzi i odwiedzimy też Uniejów. W Bazylice odprawię Mszę św. i odbędziemy spacer po Uniejowie, by pokazać, jak przystąpienie Polski do Unii Europejskiej zmieniło moje rodzinne miasto.

Podczas Mszy św. dziękczynnej z racji mojego Jubileuszu podziwiałem też naszą odnowioną świątynię i pięknie zagospodarowane roślinnością jej otoczenie. Za kilka lat przechożę na emeryturę i wówczas częściej i na dłużej będę odwiedzał Uniejów i okolicę.

Dziękuję za spotkanie i rozmowę

Urszula Urbaniak



ZE SZKOLNEJ KRONIKI KLASOWEJ - 52 LATA TEMU

„Wojewódzki Związek Sportu Szkolnego na podstawie wyników z ubiegłego sezonu 1972 roku wytypował najlepszych uczniów roczników 1959 i 1960 do kadry lekkoatletów Ziemi Łódzkiej. Wśród nich znalazłem się ja wraz z kolegą Jurkiem Sobierajem. Okazało się, że na obozie sportowym w Łowiczu w dniach 27.XII 1972-5.I.1973 byłem jedynym reprezentantem powiatu poddębickiego - Jurek zachorował. Znalazłem się w grupie skoczków, trenowaliśmy dwa razy dziennie (...).

Pod koniec obozu odbyły się zawody kontrolne. Skakaliśmy w kolcach, bo rozbieg był gumowy. W piątej kolejce wynikiem 4,91 m uzbyskałem nowy halowy rekord życiowy. Obóz mnie wiele nauczył, dał wskazówki jak należy trenować (...)

Marek Pokorski (klasa VIIa)

Marek Pokorski jako uczeń klasy VII SP w Uniejowie, zawodnik KS „Start Uniejów”
- zdjęcie w kronice klasowej



40 LAT W KAPŁAŃSTWIE - Z ALBUMU KS. MARKA POKORSKIEGO



W dniu święcen kapłańskich - Włocławek, 9 czerwca 1985 roku.
Drugi od lewej ks. Marek Pokorski.



Audycja u papieża Jana Pawła II w Sali Klementyńskiej - 4 listopada 1989 roku.
Na zdjęciu pielgrzymi z Koła i Włocławka. Przed ks. Markiem mama Walentyna.



Wizyta orkiestry z Uniejowa w Rain am Lech - 4 lipca 2002 roku. Siedzą od lewej:
ks. Marek Pokorski, Sylwia z d. Bugaj i Marian Pięgot. Z tyłu od lewej stoją:
Małgorzata z d. Kos, Krzysztof Urbaniak, NN, Jakub Pięgot, Monika z d. Grubska
i Sylwia z d. Plak



Instalacja na proboszcza parafii Nawiedzenia N.M.P. w Sonthofen - 17 września
2011 roku. Ks. Dziekan Anton Siegl gratuluje ks. Markowi. Z tyłu księża z dekanatu.



W uniejowskiej kolegiacie - 7 maja 1992 roku. Msza św. w 15. rocznicę nadanie szkole imienia. Przy ołtarzu absolwenci szkoły
- uniejowianie. Od lewej: ks. Paweł Kubiak, ks. Lucjan Cerski, ks. Marek Pokorski i ks. Antoni Kamiński.

17 września, Plac Dębów Katyńskich w Uniejowie Obchody 85. Rocznicy Zbrodni Katyńskiej



O godz. 12.00 na Placu Dębów Katyńskich zgromadzili się uczniowie starszych klas szkół z terenu gminy Uniejów wraz z pocztami sztandarowymi, przedstawiciele rodzin katyńskich, Samorządu Uniejowa z wiceburmistrzem Mirosławem Madajskim, Starostwa Poddębickiego z wicestarostą Małgorzatą Komajdą, Policji z mł. insp. Adamem Kolasą Komendantem KPP w Poddębicach, delegacja Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa, Towarzystwa Przyjaciół Dąbia, harcerze Hufca ZHP w Uniejowie, mieszkańcy Uniejowa i okolic. Nie zabrakło druhów OSP, którzy od 17 lat sprawują opiekę nad „swoimi” Dębami Pamięci - to Antoni Łukaszewski i Jan Adamiak - z przodu na zdjęciu prawym. W imieniu organizatorów zebrałych powitał Robert Palka - dyr. M-GOK w Uniejowie



Przy ołtarzu polowym ks. Infułat Andrzej Ziemieśkiewicz, współorganizator uroczystości, sprawował nabożeństwo z modlitwą katyńską, a następnie mł. asp. Alicja Bartczak z Komendy Powiatowej Policji w Poddębicach odczytała Uniejowską Listę Katyńską. Jako pierwsza, kwiaty pod pomnikiem złożyła delegacja rodzin pomordowanych - od lewej: Krzysztof Bojakowski, Stanisława Olak-Mokrosińska, Halina Kosmalska, Dorota Józefowicz i Krzysztof Galoch (związaną).



Wśród uniejowskich ofiar katyńskich znalazło się 9 policjantów. Nie mogło więc zabraknąć delegacji policji - Od lewej: podkom. Marcin Dulas - Komendant Komisariatu Policji w Uniejowie, Jarosław Olbrychowski - Prezes Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 w Łodzi”, mł. insp. Adam Kolasa - Komendant Powiatowej Policji w Poddębicach. Wartę honorową przy pomniku i przy Dębach Pamięci wystawił Hufiec ZHP w Uniejowie.

Uchwałą Sejmu RP z dnia 24.07.2024 r obecny 2025 rok został ustanowiony
ROKIEM POLSKICH BOHATERÓW
Z KATYNIA – CHARKOWA - MIEDNOJE - BYKOWNI I INNYCH MIEJSC
w 85. rocznicę dokonania zbrodni katyńskiej przez NKWD.

Uniejów, 17 września 2025 - Obchody 85. Rocznicy Zbrodni Katyńskiej

W gminie Uniejów obchody 85. rocznicy zbrodni katyńskiej, odbywające się pod patronatem Burmistrza Uniejowa, koordynowane były przez Towarzystwo Przyjaciół Uniejowa. Zainaugurowano je uroczystością patriotyczno-religijną 11 kwietnia na Placu Dębów Katyńskich w Uniejowie, a ich kontynuacją była uroczysta Msza św. 13 kwietnia w kolegiacie (obecna Bazylika mniejsza). Kolejne uroczystości odbyły się w Wilamowie w kościele i w miejscu pamięci na placu przy nim, a ich organizacja należała do Szkoły Podstawowej w Wilamowie.

W dniu 17 września o godz. 12.00 ponownie wróciliśmy na Plac Dębów Katyńskich w Uniejowie. W programie było nabożeństwo z modlitwą katyńską sprawowane przez ks. infułata Andrzeja Ziemięskiewicza, odczytanie Uniejowskiej Listy Katyńskiej przez mł. asp. Alicję Bartczak z KPP w Poddębicach, program słowno-muzyczny w wykonaniu uczniów ze szkoły w Uniejowie i Wilamowie, złożenie wiązanek przy pomniku.

*

Od 17 września 2008 roku to miejsce po starej nekropoli to nie tylko miejsce pamięci o przodkach, o rozebranych przez Niemców kościele Bożego Ciała, ale także miejsce pamięci o Ofiarach Zbrodni Katyńskiej, a opieka nad tym miejscem to wspólna troska Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa, uniejowskiej parafii i Szkoły Podstawowej w Uniejowie.

Na Uniejowskiej Liście Katyńskiej znajduje się 16 nazwisk w różny sposób związanych z ziemią uniejowską – poprzez urodzenie, pracę czy inaczej. Każda z Ofiar katyńskich ma swój Dąb Pamięci z imienną tabliczką granitową.

W archiwum Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa mamy biogramy wszystkich Ofiar, ale nie zdjęcie każdego. Brak fotografii to nasze białe plamy świadczące o braku kontaktu z Rodziną. Może działania edukacyjne dotyczące zbrodni katyńskiej podjęte w szkołach pomogą nam wypełnić białe plamy, uzupełnić biogramy.

Oprócz członków Rodzin pomordowanych, uczniów szkół z terenu gminy, harcerzy, mieszkańców w uroczystości uczestniczyli m.in.: Mirosław Madajski - zastępca burmistrza Uniejowa, Dorota Więckowska - radna Sejmiku Województwa Łódzkiego, Małgorzata Komajda - wicestarosta poddębicki, Maciej Tylki - radny Rady Miejskiej w Uniejowie, mł. insp. Adam Kolasa - komendant powiatowy Policji w Poddębicach, podkom. Marcin Dulas - komendant komisariatu Policji w Uniejowie, Jarosław Olbrychowski - prezes Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 roku” w Łodzi, członkowie Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Dąbia, Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa, Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Uniejowie, druhowie OSP w Uniejowie.

Urszula Urbaniak

Fragmenty listu wnuka dr. Klemensa Bojakowskiego, który nie mógł być na wyżej opisanej uroczystości, nadesłany do Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa

(...) na rozkaz Stalina wymordowano naszych dzielnych przodków. Ich rodziny pozbawiono możliwości godnego im pochówku. Dzięki uniejowskiej społeczności mamy takie symboliczne miejsce na Placu Dębów Katyńskich.

Uniejów i Dziadek Klemens Bojakowski - te słowa powodują u mnie szybsze bicie serca. Co ciekawe, Dziadka nie znałem wcale, w Uniejowie mieszkalem przed wieloma laty w bardzo wczesnej młodości. Żyliśmy w latach, kiedy słowo „Katyń” było zabronione, podobnie jak nazwiska ofiar, które tam zamordowano. Wiadomo, że wszystko, co zabronione powoduje zwiększenie zainteresowania, zwłaszcza młodych ludzi. Chłonałem więc wszelkie informacje dotyczące tego tematu.

Dopiero w latach siedemdziesiątych, miałem pewne potwierdzenie z Londynu poprzez wujka mieszkającego w Stanach Zjednoczonych, że dziadek został zamordowany w Charkowie w siedzibie NKWD.

(...) Wszystkie rodziny, których przodków pamięć jest uczczona na Placu Dębów Katyńskich są wdzięczne Towarzystwu Przyjaciół Uniejowa za starania w zakresie organizacji i pielęgnacji tego miejsca, za wdrażanie pamięci ofiar katyńskich (...)

Marek Bojakowski



Posterunkowy Policji Adam Gibaszek urodził się w Wieleninie koło Uniejowa. Z chwilą wybuchu II wojny światowej był ewakuowany na Kresy Wschodnie, skąd po 17 września 1939 roku dostał się do niewoli sowieckiej. Uwięziony w obozie dla polskich jeńców wojennych w Ostaszkowie podzielił los innych ofiar katyńskich.

Po 17 latach od posadzenia Dębów Pamięci z TPU skontaktowała się Barbara Derengowska z Łodzi, spokrewniona z post. Adamem Gibaszkim. Do archiwum Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa trafiło jedyne jego zdjęcie, jakie pozostało w posiadaniu rodziny. Pani Barbara przekazała również aneks do biogramu Adama Gibaszka. W następnym numerze więcej o spotkaniu i przekazanych materiałach.

MOTOCYKLOWA PIELGRZYMKA Z UNIEJOWA DO MEDUGORJE

Żyjemy w trudnych i niepewnych czasach. Zagrożony jest pokój na świecie, wiele rodzin przeżywa kryzysy, wiele osób zmagających się z problemami psychicznymi czy źle czuje się z samym sobą. Potrzebujemy modlitwy.

Świat się też zmienia, a wraz z nim zmieniają się formy pielgrzymowania. Tradycyjnie kojarzy się ono z pieszym wędrowaniem na Jasną Górę, do Matki Bożej Ostrobramskiej czy innych sanktuariów.

Dziś coraz częściej spotkamy pielgrzymów rowerowych, a nawet grupy poruszające się na łyżworolkach.

W odpowiedzi na zapotrzebowanie na nowe pątnicze formy oraz łączenie radości podróżowania z pobożnym celem rozwijają się również pielgrzymki motocyklowe.

Z uwagi na moje zamiłowanie do jazdy motocyklem oraz doświadczenie w takim podróżowaniu (dla mnie to już szósta zorganizowana pielgrzymka motocyklowa - wcześniej prowadziły odpowiednio do Rzymu, Wilna, Wiednia, Pragi oraz wzdłuż całego polskiego wybrzeża), w tym roku postanowiłem zaprosić na pątniczy trud jednośladem do Medjugorje.

Tegoroczna wyprawa była wyjątkowa, gdyż została objęta patronatem **księdza biskupa Krzysztofa Wętkowskiego**. Stała się tym samym oficjalną, diecezjalną pielgrzymką. **Jej przewodnim hasłem, w obliczu różnych zagrożeń, była modlitwa o pokój na świecie, w rodzinach i w ludzkich sercach oraz o odkrywanie radości życia.**

Pielgrzymka rozpoczęła się w dn. 16 sierpnia br. Zainaugurowała ją Msza św., podczas której **ks. infułat Andrzej Ziemieśkiewicz** pobłogosławił uczestników wyprawy i poświęcił ich kaski. Po Eucharystii przyszła pora na uruchomienie pojazdów i wyjazd na trasę.

Na pielgrzymi szlak wyruszyliśmy w trzech grupach (łącznie było to 45 osób, w tym 18 kobiet i 12 małżeństw). W drodze towarzyszył nam bus techniczny, który przewoził m.in. bagaże.

Trwająca trzy dni trasa biegła przez Bratysławę i Zagrzeb. Tam też miały miejsce noclegi. Pokonywaliśmy

dziennie średnio ok. 500 km, postoje odbywały się co 100 km.

W Medjugorje spędziliśmy dwa pełne dni, które stały się niezapomnianym przeżyciem duchowym i wspólnotowym. Miejscem naszego zakwaterowania był dom pielgrzyma prowadzony przez Mario i jego rodzinę – męża, żonę oraz piątkę dzieci. Już sam pobyt w tym domu okazał się wyjątkowy. Urzekło to, że dzieci aktywnie pomagały rodzicom w codziennych obowiązkach: podawały posiłki, zmywały naczynia, sprzątały, a także opiekowały się najmłodszym członkiem rodziny. To doświadczenie ukazujące piękno rodzinnej współpracy i wspólnej modlitwy robiło ogromne wrażenie.

Medjugorje to niewielka miejscowość, jej centralnym punktem pozostaje kościół parafialny. Codziennie o godzinie 17.00 rozpoczyna się tam różaniec, najczęściej z odmawianiem dwóch części. Niezwykłym momentem jest chwila ciszy – silencjum – ogłaszana z ambony o 17.40, ponieważ właśnie wtedy, według świadectw, Matka Boża objawia się tzw. Widzącym. O 18.00 sprawowana jest uroczysta Msza Święta.

Ze względu na liczbę pielgrzymów i sprzyjającą pogodę, liturgie odbywają się pod gołym niebem przy ołtarzu polowym. Przed nim rozmieszczonych jest bardzo dużo miejsc siedzących. W czasie wakacyjnym Eucharystię koncelebrował tam codziennie około 70 kapłanów, a uczestniczy w niej kilka tysięcy wiernych. Niezwykle poruszający jest widok wspólnoty modlącej się w różnych językach, zjednoczonej wokół jednego ołtarza.

Szczególnym doświadczeniem w Medjugorje było także spotkanie z praktyką sakramentu pokuty. Dookoła kościoła rozstawione są krzesła, na których siedzą tam kapłani spowiadający wiernych. Obok widnieją tabliczki z oznaczeniami języków: polski, niemiecki, angielski, francuski, hiszpański i wiele innych. Szacuje się, że każdego dnia kilkaset osób przystępuje do tegoż sakramentu. Widok długich kolejek penitentów z całego świata, czekających na spowiedź, ukazywał żywą wiarę i potrzebę duchowej przemiany.

W Medjugorje znajdują się także ważne dla wiernych dwie góry - Góra Objawień i Góra Krzyża. Wejście na nie jest bardzo trudne (obłe i śliskie kamienie, wąskie szczeliny między nimi, dużo gliniastego podłoża, brak wyrazistych



19 sierpnia – przed kościołem w Medjugorje

ścieżek). Miejscowi chcą zachować naturalne ukształtowanie terenu, chcą, by trudu, jakiego sami kiedyś doświadczali (pokonując drogę w święte dla nich miejsca), również doświadczali współcześni pielgrzymi. Trzeba przyznać, że przyjęcie takiego założenia nie ułatwia pątnikom przejścia do góry i powrotu.

Podczas naszego pobytu w Medjugorje uczestniczyliśmy także w wieczornych nabożeństwach, których centrum stanowiła Eucharystia. Był to czas modlitwy, ciszy i doświadczenia jedności Kościoła, który gromadzi ludzi z całego świata, pragnących spotkać się z Bogiem i doświadczyć pokoju serca.

W czasie zwiedzania miejscowości mieliśmy także okazję spotkać się z Polką, która jest przewodnikiem po Medjugorje i która każdego dnia tłumaczy Mszę świętą na język polski.

Podczas wyprawy zwidzieliśmy również kilka innych miejscowości. Był to Mostar, urzekające miasto z pięknym mostem, z którego z wysokości 26 metrów skaczą profesjonalni skoczkowie. Dotarliśmy do Błagaju, gdzie zachwycił nas przepiękny widok wielkich skał oraz krystalicznie czystej wody. Wrażenie robiły klimatyczne i przepięknie rozłokowane kafejki, a także restauracje.

Byliśmy także na wodospadach Kravica.

Miejsca i widoki te były urzekające, widać w nich piękno natury, która nie jest zniszczona ludzkimi rękami. Nasze motocyklowe pielgrzymowanie było bardzo cennym doświadczeniem. Przepiękne było wspólne wędrowanie, zwiedzanie świata i zachwycanie się cudownymi widokami. Niesamowite było także towarzyszenie sobie razem w tej drodze, poznawanie nowych ludzi. Pochodziliśmy z różnych miejscowości, różniliśmy się swoimi historiami, co nie przeszkadzało nam w prowadzeniu długich, głębokich i ciekawych wieczornych rozmów.

Ważnym spoiwem w naszej grupie był element religijny. Każdy z nas mógł się modlić, zostawić swoje intencje na ołtarzu pańskim. Ja jako ksiądz często modliłem się i Mszę świętą sprawowałem w intencji wszystkich pielgrzymów.

Dla porządku podam, że droga powrotna również zajęła nam kolejne trzy dni.

W dn. 23 sierpnia skumulowane odgłosy silników motocyklowych, jakie dało się słyszeć, oznajmiły szczęśliwy nasz powrót do Uniejowa. Mimo zmęczenia wszyscy byli szczęśliwi oraz mieli poczucie dobrze przeżytego czasu i pokoju w sercach.

Z całą pewnością stwierdzam, jeżeli Pan Bóg pozwoli, nie jest to moja i nasza ostatnia motocyklowa pielgrzymka. Już teraz zapowiadam, że następna wyprawa, tym razem do La Sallet będzie za dwa lata. Wierzę, że grupa będzie jeszcze liczniejsza, ponieważ jest to bez dwóch zdań bardzo ciekawa forma pielgrzymowania i zwiedzania świata.

Ks. Jakub Wiśniewski
– wikariusz w Bazylice Mniejszej
w Uniejowie

Fot. ze zb.
ks. Jakuba Wiśniewskiego



21 sierpnia – Msza w Medjugorje sprawowana przez ks. Jakuba Wiśniewskiego



19 sierpnia – spotkanie z ks. Adamem w Medjugorje

Światłowód

Internet z Telewizją

Router z **WiFi 6** Gratis !

Tel. 63-2610-790

Podłączenie Światłowodu od 1 zł - Odkryj Superszybki Internet w Swoim Domu

KS. ZYGMUNT JABŁKOWSKI I KS. JAN LANGIER

— ZAPOMNIANE ZASŁUGI DLA UNIEJOWA PROBOSZCZA I JEGO WIKAREGO

Śmiało można ich nazwać ojcami duchowymi uniejowskiej straży ogniowej. Proboszcz i jego wikary przez krótki okres swojej posługi kapłańskiej w Uniejowie odciśnili na nim niezaprzeczalne i trwałe piętno. Niestety dziwnym i okrutnym zrzędzeniem losu ich wkład w rozwój miasta i parafii został szybko zapomniany. Warto zatem zadośćuczynić temu zapomnieniu i przywołać na powrót wiedzę o tych wielkich duchownych.

PROBOSZCZ — KS. PRAŁAT ZYGMUNT JABŁKOWSKI

Zygmunt Jabłkowski urodził się 02.02.1840 r. w Świebodzinie (ówcześnie Schwiebus na terenie pruskiej Brandenburgii) jako syn zasłużonego bojownika o wolność Polski – Ludwika Jabłkowskiego¹ h. Wczele i Amelii z Birch (Birż) – Hermanów (pochodzącej z Kurlandii). Dzieciństwo spędził w Poznaniu. Miał dwie siostry – Teresę i Marię. Gdy miał 23 lata zmarła jego matka, a dwa lata później jego ojciec. Po skończeniu gimnazjum w Poznaniu przez dwa lata studiował na uniwersytetach w Berlinie i Wrocławiu. Potem wstąpił do seminarium duchownego we Włocławku. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1865 r. z rąk biskupa M. Marszewskiego, po czym został wikariuszem w Chodczu w dekanacie włocławskim. W roku 1867 r. został proboszczem w Krzywosądku, stamtąd w 1872 r. przeszedł na probostwo w Zgłowiączce. W 1876 r. został proboszczem i dziekanem w Łasku, skąd w 1885 r. na własne żądanie został przeniesiony na probostwo do Szadku. Ciesząc się znakomitą opinią swoich przełożonych, którzy dostrzegli jego sumienną pracę i solidne wykształcenie (znał kilka języków) otrzymywał kolejne nominacje – jeszcze w Łasku został mianowany przez bp W. T. Popiela kanonikiem honorowym, a na probostwie w Szadku w 1887 r. przez bp. A. Bereśniewicza kanonikiem gremialnym².

Z Szadku w marcu 1894 r. trafił na probostwo do Uniejowa. Tam niestety szybko dały mu o sobie znać nasilające się problemy zwrotne³. Mimo to nie zaprzestał działać aktywnie na rzecz powierzonej mu parafii. Niezwykle podsumowanie pierwszego 1,5 roku tych starań zawarł w swoim liście do Gazety Świątecznej (zamieszczonym w wydaniu z dn. 06.10.1895 r., nr 40, s. 6) mieszkaniec Uniejowa (?) kryjący się pod pseudonimem „Uniejowiak”. Czytamy w nim: „Przed kilkoma tygodniami wspaniały grobowiec [bł. Bogumiła – przyp. autora] (...) został z gruntu odnowiony staraniem czcigodnego proboszcza księdza kanonika Jabłkowskiego. Przy wielokrotnych pożarach, które Uniejów nawiedzały, z wielu kościołów ochronił się, oprócz parafjalnego, jeden tylko drewniany, modrzewiowy kościółek pod wezwaniem Bożego Ciała na zamkniętym dziś starym cmentarzu grzebalnym. Kościółek ten chylił się już zupełnie do upadku; ale gdy 2 lata temu ówczesny wójt gminy naszój Gawroński, razu pewnego odezwał się, że należałoby niedozwolić, aby ten przybytek Boży rozsypał się w gruzy, – znać iskra Boża przebiegła serca uniejowian i ze wszystkich stron posypały się oświadczenia chętniej ku temu pomocy. Jedni



ks. Zygmunt Jabłkowski (archiwum autora)

ofiarowali pieniądze; inni, szczególnie rzemieślnicy miejscowi, ręce gotowe do pracy. Ksiądz proboszcz, który właśnie przybył do nas w ową porę, korzystając z takiego usposobienia natychmiast objął przynależny mu kierunek i wezwał z kazalnicy parafjan do współdziałania. A choć zebrał bardzo maluczko, bo, o ile nam wiadomo, nie wiele więcej nad 300 rubli, z wiosną tego roku w imię Boże zabrał się do podźwignięcia starej tej świątyni i dzisiaj z radością widzimy ściany wyprostowane, wzmocnione i wieżyczkę połyskującą w słońcu nowym dachem z blachy cynkowej. (...)

Pragnąc całą duszą jak najwięcej błogosławieństwa Bożego ściągnąć na parafian, ksiądz proboszcz nie opuszcza żadnej ku temu sposobności, nie bacząc na trudy i nie szczędząc wątpliwego zdrowia. Otóż wyszukawszy w parafii małżeństw żyjących z sobą po pół wieku, na zapowiedzianej sumie dnia 18-go lipca tego roku udzielił zebranyemu siedmiu parom powtórnego błogosławieństwa małżeńskiego. Była to wielka, a u nas wcale dotąd nieznaną uroczystość, gdy po sumie w rześcisie oświetlonym kościele siedem par siwowłosych, przygarbionych starszków, z których jedna już ociemniała, a inne jeszcze rześko wyglądają, poklekło na stopniach wielkiego ołtarza przed ukochanym pasterzem, któremu asystowali miejscowy wikariusz ks. Ostrowski oraz alumni seminarjum włocławskiego: Wojciech Owczarek, Wincenty Gawłowski i Ludwik Grzmielewski. Sędziwi małżonkowie pochylili kornie głowy, a ksiądz proboszcz po stosownych modłach i pniach kościelnych udzielił każdej parze z osobna jubileuszowego błogosławieństwa, kładąc dłonie na ich głowy i obdarzając pocałunkiem, przyczem wręczał obojgu małżonkom laski wysokie z krzyżem u góry i zawieszonym wianuszkami mirtowym. W rozrzewniającą przemowę usłyszeliśmy, jak ważne jest takie powtórzenie ślubów małżeńskich, do jakiego od tej chwili szacunku obowiązani są dla jubilatów wszyscy parafianie i wreszcie jak każde małżeństwo powinno nieustannie prosić Boga, by pozwolił mu doczekać takiej chwili.

Oto nazwiska tych, co przystąpili do powtórnych ślubów:
1) Papierkowsy Stanisław i Balbina z Konopnicy (mają



ks. Z. Jabłkowski wśród proboszczów Szadku - pierwszy od lewej w dolnym rzędzie (zb. M. Łazuchiewicza)

6-ro dzieci, 18-ro wnuków 4-ro prawnuków); 2) Kubisowie Michał i Marjanna z Konopnicy (6 dzieci i 22 wnuków); 3) Rokosowsky Franciszek i Marjanna z Konopnicy (4 dzieci, 25 wnuków i 2 prawnuków); 4) Rybarkiewiczowie Kazimierz i Marjanna z Lipnicy (4 dzieci i 14 wnuków); 5) Puczyński Tomasz i Franciszka z Uniejowa (z nieżyjącego jednego syna 7 wnuków i jedna prawnuczka); 6) Przytułowie Józef i Łucja z Kobylnik (4 dzieci, 15 wnuków i 4 prawnuków); 7) Jaskiewiczowie Wawrzyniec i Marjanna z Kuczek (z jedyne-go nieżyjącego syna 5 wnuków).

Jest tu jeszcze jeden staruszek, który żyje z żoną lat 56, ale ten nie chciał przyłączyć się do swoich siedmiu rówieśników, tłumacząc się, że nie ma ubrania. Była to jednak tylko wymówka, bo gdy uczynni sąsiedzi ofiarowali mu potrzebną odzież, z oburzeniem ofuknął, że on nie głupi (omylił się!) na szyderstwa się narażać i... odepchnął rękę, która chciała mu dopomóc do odbycia złotych godów.

Dziękujemy Bogu, że zesłał parafii naszej takiego przewodnika, jakiego mamy w osobie obecnego księdza proboszcza. Drugi rok nam dopiero pasterzuje, a już bardzo wiele dobrego dokonał swym przykładem. Wiele serc zatwardzia-tych skruszył i do Boga nawrócił. I nie dziw, bo nie tylko przed ołtarzem, ale nawet poza kościołem widzimy go zawsze zatopionego w modlitwie, a przykład taki musi oddzia-ływać i pociągać za sobą. Przypomnijmy i Bóg takiej pracy nie skąpi błogosławieństwa. To też niema w parafii takiej gło-wy, która by się nie pochylała przed księdzem proboszczem ze czcią głęboką. W dzień imienin jego, dziatki, które nam rodzicom z taką pieczą do Komunii pierwszej doprowadza, na wyjściu ubierają zielenią i kwiatami jego ulubione miej-sce w kościele."

Jak już wiemy jesienią 1896 r. ks. Jabłkowskiemu uda-ło się skutecznie nakłonić kilkudziesięciu obywateli Uniejowa do podjęcia starań w przedmiocie założenia uniejowskiej straży ogniowej, realnego efektu tych sta-rań już nie doczekał. Pamięć o tej inicjatywie przetrwa-ła niestety dość krótko, jednak w źródłach z początku XX w. bezspornie podkreśla się jego zasługi w tej mate-rii⁴. W uznaniu jego zasług w posłudze kapłańskiej w lu-tych 1898 r. został prałatem kolegiaty kaliskiej⁵.

Jak wynika z listu „Uniejowiaka” wielce troszczył się on o stan uniejowskich kościołów - oprócz kościoła Bożego Ciała podjął się on remontu dzisiejszej bazyli-ki mniejszej (miał mu w tym pomagać reaktywowany przez niego dozór kościelny). W jej przypadku na je-go polecenie wykonano remont i przebudowę Ogrójca

(o czym więcej w osobnym artykule), pokryto dachówką dach nad prezbiterium i zamontowano rynny (w pla-nach miał wymianę poszycia całego dachu kościoła i wy-konanie nowej sygnaturki - dzieło to ostatecznie dokoń-czył ks. T. Bukowski).⁶ Miał szczęście dostawać do pomocy jako wikariuszy szczególnie pracowitych kapłanów. Tak było w przypadku ks. Jana Langiera (o którym niżej), po nim w parafii pojawił się przeniesiony z Kowala ks. Mieczysław Mikucki (01.01.1873-24.09.1898). Ten ostatni cieszył się tak ogromnym poważaniem parafian⁷, iż gdy po odejściu z ich parafii wkrótce w Zakopanem zmarł wskutek ciężkiej choroby płuc, ks. Jabłkowski za ich aprobatą ufundował białą marmurową tablicę poświę-coną jego pamięci, która została wmurowana w unie-jowskim kościele pod koniec 1898 r.⁸ Wielką sympatią (zresztą wzajemną) będzie darzył młodego alumna Woj-ciecha Owczarka (późniejszego biskupa i sługę Bożego), który na parafii w Uniejowie spędzał większą część wa-kacji pomiędzy nauką we włocławskim seminarium. Ks. Jabłkowski będzie wspierał go w tym okresie tak duchowo jak i finansowo. W Owczarek odwdzińczy mu się póź-niej za ten patronat zaopiekowaniem się po jego śmierci jego siostrami⁹.

Ks. Z. Jabłkowski zmarł w Uniejowie w dn. 09.04.1899 r. Szczegółowy opis jego ostatniego dnia życia i jego późniejszego pogrzebu zamieścił w „Biesiadzie Literac-kiej” nr 28 z 1899 r. inny wielki Uniejowianin - Augustyn Unieszowski. Na s. 33 tamże czytamy: „W Uniejowie, po długich cierpieniach, zasnął w Bogu ś. p. ks. Zygmunt Jabłkowski prałat kapituły kaliskiej, proboszcz uniejowski. Jak cichym i spokojnym był światłobliwy żywot tego siewcy Bo-żego ziarna, tak też cichą i spokojną była ostatnia chwila ziemskiej pielgrzymki. Nie bacząc, że niebezpieczny stan zdrowia wymagał nieodstępnej obecności czyjejś, sam cho-ry wysłał wszystkich domowników na sumę a z brewiarzem w kostniejącym już prawie ręku zatopił się w gorącej modlit-wie. Służba, wróciwszy przed ukończeniem nabożeństwa do domu, zauważyła, że chory zmieniony na twarzy, choć wciąż zatopiony w modlitwie. Przestraszona, upadła do kościoła zawiadomić o tem księdza wikarego¹⁰, który skoń-czywszy sumę, natychmiast pośpieszył z Olejami świętymi, po których włożeniu, jakby oczekujący na nie dostojny chory, w obecności lekarza swego, wymówiłszy „duszę się”, a zaraz potem „Jezus-Marya”, skonał. Chociaż nieuniknionej chwili tej spodziewali-śmy się od trzech tygodni, ścisnę-ły się serca nasze i zapłakaliśmy na wieść o sieroctwie naszym. Świątobli-wo i żarliwy czciciel Maryi i ś-go Józefa, prawdziwy kapłan, pilny krzewiciel moralności i bogo-bojności w sercach parafian, dba-ły o podniesienie świętności nabo-żeństwa i upięk-szenie świątyni, był skrytym dobro-czyńcą prawdziwie ubogich, w stosun-kach zaś pozako-



ścielnych szlachetnym i nader sympatycznym. Zgon jego boleśnie odczuli zarówno wielcy jak mali, duchowni jak świeccy, czego dowodem był udział około 7,000 ludu w eksportacji i pogrzebie. Na czele konduktu postępowało 58-miu kapłanów różnych godności, przybyłych zdaleka: z Łasku, Pabianic, Konina, a nawet z obcych dycezyj i naprzemian ze wszystkimi stanami niosących trumnę, pokrytą wieńcami. Charakterystycznym jest szczegół, że gdy w natłoku ktoś z tłumu wypadkiem przewrócił świerki, którymi obsadzono drogę konduktu pogrzebowego, Żydzi miejscowi natychmiast wsadzali je napowrót. Osieroceni, nieutuleni w żalu parafianie zanoszą z głębi duszy błaganie: „Sit Tibi terra levis!”.

Skala pogrzebu w świetle tego opisu wydaje się imponująca i świadczy o poważaniu jakim cieszył się proboszcz. W chwili wyniesienia pośród tłumu wiernych przed wieczorem 12 kwietnia 1899 r. zwłok z mieszkania mówę wygłosił ks. Alfons Wajs (Weiss) z Turku. Trumnę ustawiono na katafalku w uniejowskim kościele „wśród zieleni i morza światła”¹¹. Następnego dnia już od 6 rano rzesze wiernych wypełniły świątynię, reszta która nie mogła się pomieścić modliła się na cmentarzu kościelnym. O godz. 7 rano rozpoczęła się żałobna ceremonia kościelna, „po każdym odśpiewanym nokturnie wychodziły wotywy”. Po „Laudes” rozpoczęła się uroczysta msza święta¹². Celebrował ją archidiacon kapituły włocławskiej ks. prałat Edward Schultz (Szulc) z Pabianic, w jej trakcie blisko godziną mówę żałobną wygłosił ks. prałat Michał Orzechowski. Równocześnie 42 kapłanów odprawiało ciche msze święte w bocznych ołtarzach. Do miejsca pochowku trumnę nieśli przedstawiciele społeczeństwa¹³. Nad grobem pożegnał zwłoki ks. proboszcz Franciszek Pawelski z Grodziska¹⁴. Znamienным wyrazem estymy jaką cieszył się zmarły proboszcz wśród parafian był fakt, iż zawczasu ufundowali mu murowany grób, który miał też na ich koszt zostać przykryty pomnikiem¹⁵. Szczęśliwie ów grób przetrwał do naszych czasów.

Wikary - ks. Jan Langier

Pobył księdza J. Langiera w parafii uniejowskiej był dość krótki, jednak odcisnął trwale piętno na historii miasta. Jak już wiemy to jego przemówienie z ambony wywołało wstrząs w uniejowskiej parafii i skłoniło ogół (w tym samego proboszcza) do podjęcia realnych działań w przedmiocie zorganizowania w Uniejowie straży ogniowej. To działanie zresztą doskonale wpisuje się w postawę ks. Jana Langiera względem obowiązków duchownego wobec społeczeństwa. Tak jak był gorliwym głosicielem słowa bożego tak samo był wielkim społecznikiem, który zakrzętał się wobec inicjatyw, które normalnie nie wpisywałyby się w obowiązki duchownego. Kierując się głęboko zakorzenionym patriotyzmem wierzył, iż obywatel nie powinien czekać na działania odgórne, a sam zakrzętać się wokół lepszej przyszłości swojej i swojego otoczenia.

Urodził się w dn. 25.12.1864 r. w Chorzenicach (ob. w gm. Kłomnice) w ubogiej rodzinie chłopskiej jako syn Mikołaja i Marianny z domu Woźniak¹⁶. Już w dzieciństwie ujawniła się jego ogromna determinacja by osiągnąć w życiu coś więcej niż jego bliscy. Jako nastolatek pracował fizycznie przy budowie kolei, aby zarobić na naukę. Później zatrudnił się jako zecer w drukarni w Częstochowie, gdzie zdał egzaminy w zakresie klasy czwartej. Gdy w 1885 r. złożył dokumenty do seminarium duchownego, został niespodziewanie wcielony do armii rosyjskiej. Zakończył służbę w 1889 r. w stopniu feldfebla. W tym samym roku zgłosił się do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. Uczył się gorliwie, gdyż jak przyznawał - musiał nadrobić „wiejskie nieciosanie” i braki w wykształceniu. Świecenia kapłańskie otrzymał w dn. 29.06.1894 r. Swoją wikariat rozpoczął w parafii Brzeźno k. Złoczewa. Następnie doskonalił się jako wikariusz w Uniejowie, Kowalu, Grocholicach i Praszce.

Do Uniejowa z parafii Brzeźno trafił na początku września 1896 r. Nie zagrzał tu długo miejsca, gdyż na nowy wikariat do Kowala został przeniesiony stamtąd już 19.01.1897 r.¹⁷ Jak sam tłumaczył te częste przenosiny były zgodne z jego filozofią życiową, zgodnie z którą przypisywał sobie zdanie siewcy, jednak sprzątanie plonu pozostawiał następcom. Wciąż jednak pamiętał o mieszkańcach Uniejowa, przekazując na potrzeby nowo założonej straży 25 rubli - miejscowi w podzięce za to odwdzięczyli się mianowaniem go honorowym członkiem straży.

Mając w pamięci trudy swojego dzieciństwa wielką opieką otaczał wiejskie dzieci i wspomagał je w lepszej edukacji. To on był założycielem pierwszych na terenie Królestwa Polskiego ochronek wiejskich, w których to dzieci mogły spędzać bezpiecznie czas i otrzymać podstawy edukacji pod nieobecność pracujących w polu rodziców (taki pierwowzór dzisiejszych przedszkoli). Najpierw zakładał je nielegalnie, za co spotkał się z represjami caratu, gdy ten jednak w 1901 r. zalegalizował tego rodzaju instytucje żywiłowo zabrał się do tworzenia ich we wszystkich parafiach, do których po kolei trafiał. Swoje doświadczenie i wiedzę w tej materii postanowił też przekazać innym, pisząc w 1902 r. broszurę „O wiejskich ochronkach”, która szybko stała się najważniejszym podręcznikiem instruktażowym. Był wielkim entuzjastą pracy społecznej redaktora „Gazety Świątecznej” Konrada Prószyńskiego (pseud. Kazimierz Promyk), a zwłaszcza



ks. Jan Langier (archiwum autora)

opracowanego przez niego elementarza obrazkowego do nauki czytania, który sam wykorzystywał w edukacji dzieci parafian (nie dziwnego, iż to on dostąpił zaszczytu wygłoszenia mowy pogrzebowej tak nad jego grobem, jak i nad grobem jego syna Tadeusza, również dziennikarza owej gazety).

Pierwsze probostwo objął w 1899 r. w Złotkowie, już tam dał się poznać jako budowniczy lokalnych dróg i propagator sadownictwa, co dawano za przykład w ówczesnej prasie.¹⁸ Po Złotkowie był kolejno proboszczem w następujących parafiach: Wistka Szlachecka (1901-1902)¹⁹, Gomulin (1903-1904), Witów (1904-1906), Ślesin (1906-1912), Dobrów (1912-1919), Buczyna k/Dobre (1919-1925), Lubstów (1925-1926), Babiak (1926-1929), Śmiłowice (1929-1932), Wrząca Wielka (1932-1936), Bierzwienna (1936 – 1939). Nie sposób w tym miejscu opisać wszystkich jego inicjatyw w kolejnych parafiach, jednak praktycznie wszędzie dokąd trafiał pozostawiał swoje materialne bądź duchowe dziedzictwo. Jako zaiste ułamek jego dokonań można podać za przykład efekty jego posługi w Ślesinie i Dobrowie: (...) „Dzięki jego usilnym zabiegom przebudowano w Ślesinie kościół, sprawiono nowe ołtarze, organy i posadzkę, zabrukowano w miasteczku ulice, założono aptekę i sprowadzono uczonego lekarza na stałe mieszkanie; on utrzymał w Ślesinie pocztę i straż ogniową, które były w zaczątkach, założył w parafii i prowadził osiem ochronek dla dzieci, rozwinął kółko rolnicze, urządził wypożyczalnię ksiąg do czytania, utworzył szkółkę szczepów owocowych,

z której po kilkanaście tysięcy drzewek rozbierano corok na całą parafję; dzięki jego staraniom powstała kasa pożyczek i oszczędności, założono kilka sklepów chrześcijańskich i wzniesiono dom dla straży ogniowej (...) nadto jeszcze duża wieś Szyszyn za jego zachętą zcałała rozdrobnione swe grunta (...) Już w przeszłym roku, zaraz po przybyciu do (...) [Dobrowa – przyp. autora], ksiądz Langier założył tam przy pomocy dobrych ludzi sześć ochronek dla dzieci i kółko rolnicze; za jego też zachętą urządzono prom na rzece Warcie (...) i uszczęto starania o założenie kasy pożyczkowo – oszczędnościowej, (...) Ksiądz Langier natomiast krząta się około wzniesienia domu parafjalnego (...)”.²⁰

„Chłopski ksiądz” z Bierzwiennej w 1939 r. został przeniesiony do Blennej, gdzie zastała go wojna. 08.10.1941 r. w wieku 77 lat został aresztowany przez hitlerowców i osadzony w obozie w Łądzie. Obłożnie chory został zwolniony z obozu, a następnie internowany w Izbicy Kujawskiej. Po zakończeniu internowania złożył w dn. 28.02.1945 r. rezygnację z parafii Blenna, lecz pragnął dalej pełnić posługę kapłańską. Przejściowo odprawiał msze w parafii Modzerowo, ale niebawem otrzymał parafię Dębno Królewskie, gdzie przebywał do 1948 r. Stamtąd trafił do Domu Księża Emerytów w Ciechocinku. Zmarł tamże w dn. 23.02.1950 r.

Przed udaniem się do Domu Księża Emerytów sporządził testament będący świadectwem jego kapłańskiego ducha. Wybacz w nim wszystkim krzywdzicielom, prosząc jednocześnie o wybaczenie wyrządzonych przez siebie przykrości.²¹

Przypisy końcowe

dr Dominik Wilmański

1 Oficer wojsk polskich, uczestnik powstań 1830/31 i 1848 r. Urodził się 25.08.1800 r. we wsi Wierzbie (ob. gm. Praszka) jako syn Andrzeja i Marianny z domu Obniskiej. Jego ród miał duże tradycje wojskowe (z niego to pochodził również Adam B. Jabłkowski – powstaniec styczniowy, uczestniczył w zajęciu Uniejowa w lutym 1863 r., zastrzelił się otoczony przez kozaków k. wsi Rudniki, pochowany w kościele w Siedlątkowie). W 1820 r. wstąpił do Szkoły Kadetów w Warszawie (tam stał się ulubieńcem ks. Konstantego!), a następnie służył w korpusie grenadierów 4. Pułku Piechoty Wojska Polskiego. W 1822 r. rozpoczął naukę w szkole podchorążych. Włączył się wtedy do akcji spiskowej za co otrzymał stopień porucznika. 29 listopada 1830 r. wziął czynny udział w ataku na Belweder. Brał udział w walkach pod Grochowem oraz pod Olszynką, gdzie został ranny. Za bohaterski udział w bitwach został odznaczony złotym krzyżem za waleczność i dorobił się rangi majora. Po obronie Warszawy wraz z korpusem ostatniego naczelnego wodza gen. Macieja Rybińskiego (będąc jego adiutantem) przeszedł granicę pruską. Zamierzał wstąpić do armii belgijskiej, lecz kłopoty rodzinne zmusiły go do powrotu. Zamieszkał wówczas w Świebodzinie. Po 1840 r. przeniósł się do Poznania, a od 1845 r. pracował w Bazarze jako gospodarz Kasyna. W marcu 1848 r. został mianowany organizatorem piechoty z powiatu poznańskiego w randze pułkownika, werbował i szkolił ochotników. Uczestniczył w bitwach pod Miłosławiem i Sokołowem, dowodząc kosynierami. Po upadku powstania przez kilka miesięcy był więziony przez Prusaków. Następnie zamieszkał w Poznaniu i pracował w Ziemstwie Kredytowym. Zmarł w dn. 22.11.1865 r. w Poznaniu, pochowany tamże na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan na Wzgórzu św. Wojciecha.

2 „Gazeta Kaliska” z dn. 13.04.1899 r. (nr 82), s. 2

3 postępujące „wapienie aorty sercowej” (za: „Wędrowiec” z dn. 17.06.1898 r., nr 24, s. 472) objawiające się dusznicą bolesną (za: „Przegląd Katolicki” z dn. 11.05.1899 r., nr 19, s. 300)

4 Tak np. „Kurjer Warszawski” z dn. 08.07.1901 r. (nr 81), s. 4 i „Kurjer Polski” z dn. 25.05.1902 r. (nr 143), s. 3

5 „Kurjer Poranny” z dn. 25.02.1898 r. (nr 56), s. 4

6 „Kurjer Poranny” z dn. 06.09.1898 r. (nr 247), s. 4

7 „Bardzo światły i ukochany przez parafian” – „Biesiada Literacka” z dn. 11.11.1898 r. (nr 46), s. 337

8 „Kurjer Poranny” z dn. 03.01.1899 r. (nr 3), s. 4

9 K. Lange, *Ksiądz Biskup Wojciech Owczarek (1875-1938)* w: „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, nr 20 (1970) s. 223, 225

10 Chodzi o ks. Leona Plucińskiego (1871-1936) - od sierpnia 1898 r. do grudnia 1900 r. był wikariuszem w Uniejowie, po śmierci ks. Jabłkowskiego przejściowo administrował parafią – za: „Gazeta Kaliska” z dn. 19.04.1899 r. (nr 87), s. 3; „Kurjer Warszawski” z 24.08.1898 r. (nr 233), s. 1; „Gazeta Świąteczna” z dn. 16.12.1900 r. (nr 1041), s. 4

11 „Kurjer Warszawski” z dn. 21.04.1899 r. (nr 109), s. 2

12 „Gazeta Kaliska” z dn. 19.04.1899 r. (nr 87), s. 2

13 Na trasie konduktu „bezinteresownie” grała świeżo zorganizowana przez 10 mieszkańców wsi Dominikowice i Grocholice orkiestra włościańska (w dni świąteczne grywająca wcześniej w uniejowskim kościele) – za „Gazeta Kaliska” z dn. 03.05.1899 r. (nr 99), s. 2.

14 Ibidem; „Słowo” z dn. 21.04.1899 r. (nr 92), s. 2

15 „Gazeta Kaliska” z dn. 19.04.1899 r. (nr 87), s. 3

16 W księdze metrykalnej parafii Borowno za rok 1864 we wpisie dotyczącym jego narodzin jego nazwisko rodowe figuruje jako Langer (będzie ono zamiennie stosowane w różnych źródłach z XIX w.).

17 „Słowo” z dn. 21.02.1897 r. (nr 41), s. 3

18 „Kurjer Warszawski (dod. poranny)” z dn. 14.07.1899 r. (nr 192), s. 2

19 Odwołany z Wistki pod naciskami caratu za działalność społeczną przez ok. 2 lata był prokuratorem Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku

20 „Gazeta Świąteczna” z dn. 26.10.1913 r. (nr 1708), s. 2

21 „Kronika Diecezji Włocławskiej”, dod. do nr 10-11/1989, s. 43-44

W księdze Kapłańskiej czytamy: „W Dniu Przebłagania zatrąbicie w róg w całej waszej ziemi. Będziecie święcić pięćdziesiąty rok, oznajmicie wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców. Będzie to dla was jubileusz”.

To właśnie m.in. te słowa stały się źródłem dla obchodzenia jubileuszy w kościele powszechnym, które są czasem szczególnej łaski, odnowy duchowej i nawiązania bliższej relacji z Bogiem. Obok tych wielkich jubileuszy rozciągających swój zasięg na cały Kościół, są też i te małe, nie mniej istotne dla wspólnot parafialnych, a związane z wybudowaniem kościoła czy też czasem trwania parafialnej wspólnoty wiary w danym miejscu.

Tak też było w przypadku parafii **p.w. św. Jakuba Apostoła i św. Doroty Panny i Męczennicy w Wieleninie**. Należy podkreślić, iż w 1925 r. rozpoczęto budowę obecnej świątyni, a w 1926 r. ją zakończono. Toteż w setną rocznicę od tamtych wydarzeń zdecydowano, by okres między uroczystościami odpustowymi w latach 2025-2026 uczynić czasem jubileuszowej radości i ożywienia wiary oraz zjednoczenia parafian wokół ich świątyni.

W dn. 27 lipca br. inauguracji obchodów parafialnego i kościelnego jubileuszu przewodniczył ks. biskup senior Wiesław Alojzy Mering. Przy nie najlepszej aurze (bo deszcz wiał ciągle w powietrzu) w uroczystościach udział wzięli licznie zebrani parafianie, duchowni (pośród nich pochodzący z parafii Wielenin księża - Jerzy Grąbkowski i Julian Głowacki) oraz zaproszeni goście. Wśród nich znaleźli się: Józef Kaczmarek - burmistrz miasta Uniejowa, Piotr Kuropatwa - wójt gminy Wartkowice, Sebastian Romanowski - Starosta Poddębicki, Danuta Pecyna - Przewodniczącą Rady Powiatu Poddębickiego, Piotr Kozłowski - radny Powiatu Poddębickiego, Piotr Polak - poseł na Sejm RP, dr Krzysztof Kupiński - rektor Wyższej Szkoły Kadr Menedżerskich w Koninie, Ewa Kolasa - dyrektor Szkoły Podstawowej w Wieleninie, Andrzej Zielonka - dyrektor.

O godz. 11.50 uroczysta procesja liturgiczna wyruszyła z placu przy plebanii sprzed figury Matki Bożej wystawionej w 1927 r. w miejscu, gdzie niegdyś znajdował się ołtarz wielki kościoła z XVII wieku, który uległ spaleni w Wielki Post 1925 r.

Po drodze do świątyni procesja zatrzymała się na parkingu, przy stojącym tam nowym wozie gaśniczym miejscowej jednostki OSP. Na prośbę jej prezesa - p. Bogdana Marciniaka pojazd poświęcił ks. biskup W. Mering. Procesji towarzyszyła orkiestra OSP ze Stemplewa. Ona też była odpowiedzialna za muzyczną oprawę uroczystości. Swoim śpiewem liturgię ubogacał zespół Włościanki.

W świątyni ks. biskup powitany został przez parafian Aleksandrę i Pawła Leszczyńskich, a następnie przez księdza proboszcza. Po tym akcie rozpoczęły się główne uroczystości. Podczas homilii ks. biskup powiedział m.in. takie oto słowa: „*Ta trwałość waszej parafii, ten jubileusz stulecia kościoła doskonale przypomina o konieczności wierności Chrystusowi. To jest ogromna rocznica. To jest naprawdę ważne wydarzenie, bo ono uzmysławia, ileż to pokoleń waszych ojców, dziadków tutaj w tej świątyni się modliło, tutaj na terenie parafii składało cześć Jezusowi Chrystusowi*”

Po zakończeniu mszy św. podziękowanie ks. biskupowi w imieniu parafian złożyli państwo Grażyna i Jacek Kaziemierczakowie, a następnie ks. proboszcz Jarosław Olszewicz, który poprosił głównego celebransu o poświęcenie obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Po zakończeniu nauk rekolekcyjnych prowadzonych przez ks. Grzegorza Józwickiego w każdą niedzielę sierpnia, obraz ten rozpoczął nawiedzanie rodzin parafian. Liturgiczną część obchodów zwieńczyło wystawienie Najświętszego Sakramentu i litania do św. Jakuba oraz procesja eucharystyczna wokół kościoła. Po uroczystości zaproszeni goście udali się na obiad. W jego trakcie na ręce ks. proboszcza złożyli oni upominki dla parafii oraz listy gratulacyjne. Parafianie natomiast

świętowali na placu przykościelnym, gdzie członkinie kół gospodyń wiejskich z terenu całej parafii oczekiwały z przygotowanym wcześniej pysznym poczęstunkiem. Przygotowano też atrakcje dla najmłodszych uczestników jubileuszowych uroczystości. Były zabawy prowadzone przez wodzireja, oblegano dmuchańce, Radość wszystkich trwała długo, bo ostatni uczestnicy świętowania rozchodzili się dopiero około godz. 16.00.

Warto zaznaczyć, że uroczystemu przeżywaniu jubileuszy 100-lecia kościoła i 700-lecia parafii towarzyszą w kościele dwie wystawy. Jedną z nich pn. „*Parafia dawniej i dziś*” przybliży historię i okoliczności budowy kościoła oraz zawiera skany przedwojennych zdjęć z prywatnych zbiorów **p. Marii Malewicz z d. Kozaneckiej - bratanicy ks. Adama Kozaneckiego** budowniczego obecnego kościoła, a także teksty z kroniki parafialnej. Pozyskanie od **p. M. Malewicz** bezcennych informacji o życiu i dziele kapłana oraz fotografii dokumentujących tamten okres było czymś szczególnym i bardzo niezwykłym, za co w tym miejscu bardzo dziękuję. Druga wystawa o tytule „*Historia kościoła i parafii w Wieleninie w moich oczach*” składa się z prac plastycznych wykonanych na konkurs parafialny przez dzieci i młodzież ze Szkoły Podstawowej w Wieleninie oraz wychowanków Zespołu Placówek Edukacyjno Wychowawczych i Rehabilitacyjnych w Stemplewie.



Ks. proboszcz Jarosław Olszewicz

Powyższy artykuł jest też okazją, by serdecznie podziękować wszystkim osobom, instytucjom i stowarzyszeniom, które tak chętnie zaangażowały się w przygotowanie i przebieg uroczystości inaugurującej jubileusz. Dzięki temu mogła być ona tak podniosła. Na każdym kroku dało się odczuć, jesteśmy wspólnotą. DZIĘKUJĘ.

Rok Jubileuszu cały czas trwa. Toteż pragnę powtórzyć wypowiedziane niegdyś słowa: „z optymizmem patrzymy w nadchodzącą przyszłość zawierając Maryi i naszym patronom wszystkie czekające nas jeszcze wyzwania”.

Ks. proboszcz Jarosław Olszewicz

UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWE W PARAFII WIELENIN - 27 LIPCA 2025



W stuletniej świątyni Mszę św. sprawował bp senior Alojzy Mering. On też, na prośbę prezesa OSP Bogdana Marciniaka, poświęcił nowy wóz gaśniczy jednostki OSP w Wielenie (fot. Michał Kubacki)



W procesji wokół kościoła, jak zawsze, brała udział asysta do feretronów. Zdjęcie lewe - mieszkanki Roźniatowa: na pierwszym planie od prawej Domowicz Halina, z lewej Łukasiewicz Ewa, a za nią Warych Czesława. Zdjęcie prawe - mieszkanki Wielenina: na pierwszym planie z lewej Kamila Szymczak, a z prawej Elżbieta Trzebińska (fot. Michał Kubacki)



Na placu przykościelnym poszczególne Koła Gospodyń z parafii Wielenin zapraszały na poczęstunek. Były też atrakcje dla najmłodszych (fot. Michał Kubacki)

UNIEJOWSKA ORKIESTRA NA FESTIWALU W BARCELONIE – 15-22 WRZEŚNIA 2025



Orkiestra Dęta ZHP-OSP w Uniejowie na tle hotelu Guitart Central Park Aqua Resort w Lloret de Mar



Spotkanie z Ewą Pajor na stadionie Camp Nou w Barcelonie



Tuz po ceremonii wręczenia nagród. Od lewej: Justyna Dębowska – mażoretka „Dalia”, Weronika Wydrzyńska – trenerka mażorettek „Dalia”, Szymon Olczyk, Jakub Pięgot – kapelmistrz, Lena Pięgot – tamburmajorka, Nikola Kolasa.



Orkiestra na tle bazyliki Sagrada Familia w Barcelonie



Orkiestra Dęta ZHP-OSP w Uniejowie i Mażoretki „Dalia” po występie na placu Placeta de Ramon Torres Casanpva w Barcelonie

W dniach 15-22 września wzięliśmy udział w międzynarodowym festiwalu INTERNATIONAL ORCHESTRA FESTIVAL AND COMPETITION GOLDEN SARDANA - BARCELONA, LLORET DE MAR 2025. Jak minął ten czas? Postaramy się Wam krótko opowiedzieć.

ORKIESTRA DĘTA ZHP-OSP Z UNIEJOWA NA FESTIWALU W HISZPANII

Z Uniejowa wyjechaliśmy w poniedziałek o godz. 9.00 i już we wtorek o 15.30 byliśmy na miejscu w hotelu Gutart Central Park Aqua Resort. Przywitał nas organizator festiwalu pan Jaromir Pyzia i od razu się nami zaopiekował. Na miejscu zjedliśmy późniony obiad i udaliśmy się na próbę w hotelowej sali koncertowej. Wieczorem jeszcze spacerową wizję lokalną na plac przy Teatre Municipal de Lloret de Mar, gdzie następnego dnia miały odbywać się pokazy show parady. Po powrocie do hotelu zjedliśmy kolację i zmęczeni poszliśmy spać.

Sroda to dzień zmagania konkursowych. O godzinie 9.30 mieliśmy już próbę akustyczną w sali widowiskowej Teatre Municipal de Lloret de Mar, a godzinę później próbę parady na placu przed teatrem. Po obiedzie przyszedł czas na zmagania festiwalowe. Najpierw o godz. 14.25 zagraliśmy koncert a o 15.45 pokazaliśmy pokaz parady. Wreszcie po kolacji mieliśmy trochę czasu na zwiedzenie Lloret de Mar.

W czwartek przyszedł wreszcie czas wypoczynku. Od rana korzystaliśmy z atrakcji hotelowego aqua parku a po obiedzie pojechaliśmy na wycieczkę do miejscowości Tossa de Mar, gdzie zwiedzaliśmy zabytkową starówkę i ruiny twierdzy oraz skorzystaliśmy z kąpieli morskiej na tamtejszej plaży. Wieczorem wróciliśmy do hotelu.

Piątek to wycieczka do Barcelony. W Barcelonie spędziliśmy cały dzień w towarzystwie przesympatycznej pani Ewy, która opowiedziała nam o zabytkach i atrakcjach Barcelony. Udało nam się obejrzeć kościół Sagrada Família Templo Expiatorio de la Sagrada Família (po polsku Świątynia Pokutna Świętej Rodziny), secesyjny kościół w Barcelonie w dzielnicy Eixample w Katalonii o statusie bazyliki mniejszej, uważany za najważniejsze osiągnięcie projektanta Antoniego Gaudiego. Z autokaru widzieliśmy też dwie kamienice zaprojektowane przez tego architekta. Udaliśmy się też na Wzgórze Montjuïc znane również jako Wzgórze Żydowskie lub Wzgórze Jowisza, które gwarantuje imponujące widoki i niezwykle atrakcje. Nie jest ono zbyt wysokie, ma „jedynie” 173 metrów wysokości. Odwiedziliśmy też Narodowe Muzeum Sztuki Katalonii (Museu Nacional d'Art de Catalunya), które mieści się w imponującym Pałacu Narodowym. To jedna z tych budowli, które wiele osób mija podczas wizyty w stolicy Katalonii, jednak nie decyduje się wejść do środka. A szkoda, bowiem jest to jedna z największych atrakcji Barcelony, zwłaszcza dla miłośników sztuki. Ostatnim punktem zwiedzania Barcelony było Muzeum FC Barcelona na stadionie Camp Nou. To nowoczesne, multimedialne muzeum zrobiło na nas ogromne wrażenie.

Podczas pobytu na legendarnym stadionie Camp Nou w Barcelonie doszło do wyjątkowego spotkania, które zaskoczyło zarówno kibiców, jak i przypadkowych turystów. Spotkaliśmy się z jedną z najlepszych piłkarek, pochodzącą z gminy Uniejów Ewą Pajor, która w barwach FC Barcelona zyskała status jednej z najlepszych zawodniczek na świecie. Przyjęta z wielkim entuzjazmem przez kibiców osobiście spotkała się z naszymi muzykami. Orkiestra zagrała dla Ewy Hymn FC Barcelona a piłkarka dziękowała za wspiane wykonanie hymnu.

Jako wyraz uznania, przekazaliśmy Ewie pamiątkowe upominki. Były to unikalne przedmioty związane z tradycją orkiestry, które miały na celu przypomnienie piłkarce o tej niezwykłej chwili. Ewa Pajor chętnie przyjęła upominek, a obie strony nie ukrywały radości ze spotkania.

Spotkanie zakończyło się wspólnym, pamiątkowym zdjęciem z muzykami i piłkarką na tle Camp Nou. To moment, który na pewno pozostanie w pamięci wszystkich obecnych. Wśród kibiców rozniósł się wiadomość o tym niezwykle wyjątkowym wydarzeniu, wywołując sensację na stadionie, gdzie nigdy wcześniej nie miało miejsca połączenie muzyki orkiestry dętej z profesjonalnym futbolem na tak wysokim poziomie. Po spotkaniu w firmowym sklepie zakupiliśmy pamiątki związane z klubem FC Barcelona. Są to plecaki dla każdego muzyka. W zakupach pomogła nam Ewa.



Ewa Pajor i Jakub Pięgot dyrygent Orkiestry

Ostatnim punktem odwiedzin był występ na placu Plaça de Ramon Torres Casanova. Przed licznie zgromadzoną publicznością zaprezentowaliśmy fragmenty show parady. Wieczorem pełni wrażen wróciliśmy do Lloret de Mar.

Sobota to dzień zakończenia festiwalu. Od rana korzystaliśmy ze słońca i atrakcji wodnych, a po południu wystąpiliśmy z pokazem Show Parady i wzięliśmy udział w ceremonii wręczenia nagród.

Festiwal zakończyliśmy następującymi wynikami:

- **Złoty dyplom z wyróżnieniem (97 pkt.) i IV miejsce w kat: Concert.**
- **Złoty dyplom z wyróżnieniem (96 pkt.) i II miejsce w kat: Show Marching.**
- **Złoty dyplom z wyróżnieniem (96 pkt.) i II miejsce w kat: FC Barcelona Anthem.**
- **Złoty dyplom (93,5 pkt) i III miejsce w kat: Sardana.**

W pokazie Show Parady połączyliśmy siły z zespołem mażoretkowym DALIA z Poddębic, który również brał udział w tym festiwalu.

Serdecznie gratulujemy Mażoretkom Dalia z Poddębic zajęcia I miejsca w kat. Majorettes

Bardzo się cieszymy, że udało nam się zdobyć tak dobre lokaty a tym bardziej, że poparte są bardzo wysoką punktacją. Wieczorem w hotelu odbyła się fiesta dla wszystkich orkiestr biorących udział w festiwalu.

W niedzielę rano ruszyliśmy w drogę i w poniedziałek o godz. 16.00 byliśmy w Uniejowie, gdzie przywitali nas rodzice i wierni fani.

Bardzo dziękujemy rodzicom za pomoc w zorganizowaniu tego wyjazdu. Dziękujemy Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Uniejowskiej Orkiestry „Unisono” za wsparcie, panu Józefowi Kaczmarkowi Burmistrzowi Uniejowa za pomoc w zorganizowaniu spotkania z Ewą Pajor oraz wsparcie zakupu upominków i biletów dla członków orkiestry, panu Piotrowi Kozłowskiemu za informacje, które pomogły sfinalizować spotkanie na Camp Nou.

Wszystkim dziękujemy za wsparcie i przesłane gratulacje.

Jakub Pięgot



Inauguracja roku 2025/2026 - 06 października 2025

To już 13. uroczystość inauguracyjna w naszym UTW. Nowy rok akademicki 2025/2026 rozpoczyna 230 Słuchaczy w tym 10-ciu nowych, zamieszkałych na terenie gminy Uniejów. W ogólnej liczbie Słuchaczy mamy 174 kobiety i 56 mężczyzn. Przewagę kobiet odnotowano w każdym przedziale wiekowym.

Po wakacyjnej przerwie już od 15 września rozpoczęły się zajęcia w ramach projektu „Aktywny Senior w Łódzkiem”. Są to zajęcia jogi, zumbi, aerobiku na sali i w wodzie oraz nauka pływania. Od 19 września do końca listopada realizujemy projekt „Tanecznym krokiem po zdrowie”, koordynowany przez Stowarzyszenie Aktywni EU z Łodzi

Po inauguracji, oprócz prowadzonych już zajęć projektowych, uruchomiono inne zajęcia wg tygodniowego planu: język angielski, plastykę, koło teatralne, gimnastykę rozciągającą, zielarstwo, nordic walking, kręgle, spotkania w ramach Dyskusyjnego Klubu Książki. Zaplanowano też wykłady, spotkania i krótkie wyjazdy turystyczne.

W czasie inauguracji wyświetlono slajdy obrazujące aktywność wakacyjną słuchaczy: spotkania integracyjne w grupach, zorganizowane wyjazdy, w tym do kina w Łęczycy, na Wojewódzkie Obchody Dnia Seniora, wycieczka do Irlandii grupy języka angielskiego, udział delegacji w wydarzeniach patriotycznych i inne. Podkreślono przy tym sukcesy członków sekcji plastycznej. Troje z nich zdobyło nagrody startując w Przeglądzie Twórczości Artystycznej Seniorów na szczelbu wojewódzkim, wystawiając swoje prace w kategorii „Martwa natura”. Cieszy również I miejsce zespołu teatralnego zdobyte wystawieniem sztuki „Babsztyl i czerstwe pierniki” podczas Ogólnopolskich Spotkań Teatralnych „Czwarta Ściana „w Turku.

Spośród gości głos zabrał Przewodniczący Rady Miejskiej w Uniejowie, Tomasz Wójcik, zwracając się do Słuchaczy słowami: *„Drodzy przyjaciele, pada deszcz, za oknem leje, ale ten deszcz nie był w stanie zniechęcić Państwa do przyścia. Jeżeli ktokolwiek martwił się, czy przyjdziecie w taką pogodę, sala jest pełna, co bardzo mnie cieszy. Entuzjazm, radość i chęć podejmowania wyzwań oraz zdobywania własnych, prywatnych celów są niezwykle ważne. Swoją obecnością i zaangażowaniem w działalność Uniwersytetu Trzeciego Wieku udowadniaacie, że chcąc można osiągnąć bardzo wiele. W imieniu swoim, pana burmistrza Józefa Kaczmarka, pana burmistrza Mirosława Madajskiego oraz Wysokiej Rady szczerze życzę Państwu wielu osiągnięć w nowym roku akademickim. Życzę dużo zdrowia i pomyślności. Wszystkiego dobrego!”*

W imieniu Słuchaczy, z podziękowaniem dla Zarządu wystąpił Andrzej Pawłowski, członek sekcji plastycznej. Zaprosił jednocześnie na dzień 26 października do Wiejskiego Centrum Kultury w Bałdzychowie na Narodowe Czytanie poezji Jana Kochanowskiego.

Na koniec tradycyjnie wysłuchano wykładu inauguracyjnego, tym razem pt. „Smaki polskiej tradycji-rzecz o dawnym biesiadowaniu”, wygłoszonego przez dr. Jędrzeja Kałużnego -dyrektora centrum „Bożego Ciała” w Spycimierzu.

W tym roku czeka nas wiele zajęć w nowych przestrzeniach Domu Kultury oraz w salach udostępnianych przez Szkołę Podstawową w Uniejowie i Towarzystwo Przyjaciół Uniejowa. Cieszę się, że Termy Uniejów również udostępnią nam swoje obiekty basenowe. Dziękuję gospodarzom poszczególnych obiektów za życzliwość i pomoc.za ich życzliwość.

Zachęcam do korzystania z bogatej oferty zajęć, które pozytywnie wpływają na nasze samopoczucie. Niech ten czas sprzyja nauce i budowaniu więzi międzyludzkich. Pamiętajmy, że wielką sztuką jest uciekać przed wygodną biernością i otwierać się na spotkanie z drugim człowiekiem.



Spotkanie poprowadził Robert Palka
- dyr. M-GOK w Uniejowie



Pokaz slajdów z komentarzem do nich przedstawiła
Urszula Urbaniak – prezes Zarządu UTW



Tomasz Wójcik – przewodniczący Rady Miejskiej
w Uniejowie zabrał głos w imieniu Samorządu Uniejowa



Andrzej Pawłowski zabierający głos
w imieniu Słuchaczy



Dr Jędrzej Kałużny podczas wykładu inauguracyjnego

Urszula Urbaniak

Fot. www.uniejow.pl

EURO OKIEM KIBICA

Mistrzostwa Europy Kobiet w Piłce Nożnej 2025, rozgrywane w Szwajcarii w dniach 2-27 lipca przeszły do historii polskiego sportu jako pierwszy turniej tej rangi, na którym wystąpiła kobieca reprezentacja Polski. To wydarzenie było szczególnie nie tylko dla samych zawodniczek, ale również dla kibiców z gminy Uniejów – zarówno tych, którzy śledzili mecze przed telewizorami, podziwiając pochodzącą z naszej gminy Ewę Pajor, jak i tych, którzy pokonali tysiące kilometrów, by przeżyć te emocje na żywo.

Pojechali nie dla siebie, ale z potrzeby serca – by wspierać dziewczyny, z którymi są na dobre i na złe. Niezależnie, czy grają w Łodzi, czy na krańcu Europy. Tak było i tym razem: byli na wszystkich trzech meczach fazy grupowej – przeciwko Niemkom, Szwedkom i Dunkom. Ich obecność nie przeszła niezauważona, bowiem wielka biało-czerwona flaga i kilkanaście mniejszych z napisem **Uniejów** są już bardzo dobrze znane i rozpoznawane, nie tylko wśród kibiców, ale także zawodniczek, komentatorów i samego sztabu.

Udział w turnieju to jednak nie tylko sportowe emocje. To również okazja do zobaczenia piękna świata. W przerwach między meczami kibice z Uniejowa mieli możliwość zwiedzić urokliwe zakątki Szwajcarii – poczuć klimat alpejskich miasteczek, nacieszyć oczy malowniczymi widokami i doświadczyć czegoś zupełnie nowego.

Bo ten wyjazd był czymś znacznie więcej niż tylko obecnością na stadionie. Oprócz piękna futbolu, uniejowscy kibice doświadczyli prawdziwej międzynarodowej wspólnoty. Nie było istotne to, jakiej drużynie kibicujesz ani skąd przyjechałeś. Tam wszyscy byli jedną wielką sportową rodziną, zjednoczoną pasją i wzajemnym szacunkiem.

I choć turniej już za nami, jedno się nie zmienia – wsparcie dla naszych reprezentantek. Kibice z Uniejowa dalej będą jeździć, wspierać drużynę narodową i naszą lokalną dumę – Ewę Pajor. Z całego serca zachęcają innych do tego samego, bo – jak mówią – to przygoda, której nie da się zapomnieć. Emocje, jakie daje udział w takim wydarzeniu na żywo, zostają z człowiekiem na całe życie.

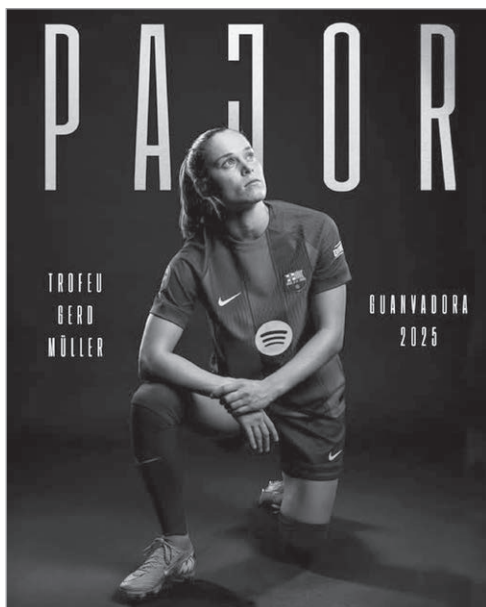
Trzymamy kciuki za kolejne wyzwania i najbliższe eliminacje do Mistrzostw Świata. Do zobaczenia na trybunach!

Aleksandra Kozłowska



Z kibicami uniejowskimi spotkała się Ewa Pajor. Nad jej głową Piotr Kozłowski – pierwszy trener Ewy (fot. ze zb. Uniejowskiego Stowarzyszenia Aktywni)

PRESTIŻOWE TROFEUM DLA EWY PAJOR



W Paryżu w dniu 22 września br. podczas gali Złotej Piłki 2025 Ewa Pajor odebrała trofeum Gerda Müllera, które po raz pierwszy w historii wręczono zawodniczkę kobiecej piłki.

Trafiło więc do piłkarki, która strzeliła najwięcej bramek w minionym sezonie zarówno w rozgrywkach klubowych, jak i reprezentacyjnych. Ewa Pajor miała ich na koncie aż 52, a druga w tym zestawieniu klubowa koleżanka Pajor - Claudia Pina - zdobyła 33 gole, czyli o 19 mniej. Oprócz tego, Ewa Pajor zajęła ósme miejsce w plebiscycie na najlepszą piłkarkę świata Złotej Piłki.

Przygodę z piłką nożną Ewa Pajor (ur. 1996) rozpoczynała w szkolnym klubie „Orlęta” w Szkole Podstawowej w Wieleninie. W wieku 13 lat grała już w Medyku Konin, a w latach 2015-2024 była zawodniczką Wolfsburg w Niemczech, gdzie z tym klubem zdobyła mistrzostwo Bundesligi oraz Puchar Niemiec. Od sezonu 2024/25 jest zawodniczką FC Barcelony.

Gratulujemy!

Od czerwca br. na terenie tężni w Uniejowie można obejrzeć wyjątkową wystawę sportową poświęconą legendom futbolu związanym z tym miastem: Ewie Pajor i Euzebiuszowi „Ebiemu”. Wystawie towarzyszy ciekawa instalacja świetlna.

Wojna nieodmiennie wiąże się z cierpieniem ludzkim i śmiercią niewinnych. Uniejów doświadczył tego wielokrotnie w swojej historii i lista takich ofiar jest niestety bardzo długa. Dziś tylko nieme groby świadczą o tragicznych wydarzeniach z przeszłości, choć i to nie zawsze ma miejsce – wiele ofiar zostało pozbawionych możliwości godnego pochówku, wiele też takich grobów wskutek zatarcia pamięci ludzkiej zostało bezmyślnie zlikwidowanych. W tym odcinku cyklu pochylimy się nad dwiema ofiarami zbrodni, które szczęśliwie mają wciąż swój grób na uniejowskim cmentarzu, ale jednak o których zdaje się całkiem zapomniano. Mam nadzieję, iż czytelnik po poznaniu ich historii odwiedzając uniejowski cmentarz, odwiedzi i miejsca ich pochówku, aby na chwilę zadumać się nad smutnym losem młodych Polaków, którzy zginęli niewątpliwie z rąk wrogów ojczyzny.

1920 r. – zabójczy urlop żołnierza

Przykład pierwszej ofiary mordu pokazuje, iż choć żołnierz cały czas igra ze śmiercią w warunkach bojowych, to jednak wciąż jest zwykłym człowiekiem, na którego czyha ona w najmniej spodziewanych okolicznościach. Antoni Wojciechowski, bo o nim mowa, urodził się 26.05.1895 r. o godz. 9-tej rano w Uniejowie jako syn miejscowego stolarza Franciszka i Antoniny z domu Galoch¹. Nie wiadomo, kiedy i gdzie rozpoczął służbę w wojsku polskim, możemy się jedynie domyślać, iż tak jak wielu jego młodych rodaków ochoczo odpowiedział w 1918 r. na wezwanie do obrony ojczyzny budzącej się z okowów niewoli zaborców. Na początku 1920 r. miał już stopień plutonowego w II baonie 29 pułku Strzelców Kaniowskich (29 p.p.) wchodzącego w skład 10 Dywizji Piechoty. Był to czas, kiedy państwo polskie miało chwilową przewagę operacyjną na froncie wschodnim i dopiero przymierzało się do pełnej konfrontacji z bolszewikami. Być może ta stabilizacja sytuacji frontowej zadecydowała, iż Antoni skorzystał z przepustki, by odwiedzić w Uniejowie swoich rodziców. Okazało się jednak, iż ów urlop okaże się ostatnim, a na front już nigdy nie wróci. W dn. 30.01.1920 r. stwierdzono w Uniejowie jego zaginięcie². Mimo gorączkowych poszukiwań (w końcu nie można było wykluczyć aktu dezercji) dopiero niecały miesiąc później tj. w dn. 23.02.1920 r. w nurcie Warty naprzeciwko jatek miejskich Uniejowa zauważono pływające zwłoki, w których rozpoznano zaginionego żołnierza³. Policyjne śledztwo szybko – bo w przeciągu tygodnia⁴ – wykazało, iż sprawcą zabójstwa był mieszkaniec tego miasta Stanisław Bergier. Ten jednak szybko czmychnął przed organami ścigania i skutecznie się przed nimi ukrywał. Nie wiadomo jak długo ten stan rzeczy trwał i czy wskazany sprawca mordu został ostatecznie złapany oraz poniósł za niego jakąkolwiek odpowiedzialność – dostępne autorowi źródła o tym milczą. Autorowi nie udało się też dotrzeć do bardziej szczegółowych informacji dotyczących przyczyn zabójstwa. Czas rzekomej śmierci (w akcie zgonu wpisano godzinę 23.00 w dn. 29.01.1920 r.) sugeruje, iż młody żołnierz znalazł się po prostu w nieodpowiednim czasie i w nieodpo-



Grób Antoniego Wojciechowskiego na uniejowskim cmentarzu; fot. autora

wiednim miejscu – najbardziej prawdopodobny wydaje się motyw rabunkowy lub efekt przypadkowego wdania się w awanturę z miejscowymi, która szybko wymknęła się spod kontroli. Jest wysoce prawdopodobnym, iż musieli się znaleźć świadkowie (bądź świadek) zaszyłych wypadków, skoro tak szybko udało się ustalić sprawcę.

Antoni Wojciechowski, choć nie złożył ofiary swojego życia na polu bitwy, to jednak atak na niego – żołnierza Wojska Polskiego II RP zwłaszcza w tak trudnym czasie, kiedy ojczyzna potrzebowała jego wsparcia nie sposób zakwalifikować inaczej jak atak ze strony jej wroga. Wydaje się, iż ta myśl właśnie przyświecała fundatorom⁵ tablicy pamiątkowej, która w 1932 r. została odsłonięta na murze uniejowskiego kościoła celem upamiętnienia „synów” Uniejowa „i okolicy, co padli w walkach o wolność ojczyzny w latach 1918 - 1920”. Na obramowaniu z lewej strony tablicy wciąż możemy odczytać w ramach spisu poległych: „pl Wojciechowski Antoni”. Ciało Antoniego spoczęło na uniejowskim cmentarzu w rodzinnym grobie – wciąż możemy odczytać jego imię i nazwisko na tablicy nagrobnej, datę jego zgonu (niestety obarczoną błędem⁶) oraz wiek w tej dacie (również błędny), bez wskazania na jego stopień wojskowy. Tym samym nikt, kto to miejsce odwiedzi, nie wyczyta, że oto ma przed sobą grób polskiego żołnierza. Warto pamiętać o tym młodzińcu, który wiernie służył naszej ojczyźnie, a który przedwcześnie zakończył swoje życie wskutek bezsensownej zbrodni.

1941 r. – zapomniana ofiara hitlerowców w Uniejowie

W najlepszym jak do tej pory kompendium wiedzy o Uniejowie i jego mieszkańcach w czasach II wojny światowej – wydanej przez TPU w 2014 r. książce „Zapamiętane z Brückstadt” po red. T. Wójcika niestety nie odnajdziemy żadnej informacji o zbrodni, która miała miejsce w dn. 29.11.1941 r. o godzinie 7 rano w domu przy ul. Sienkiewicza (Litzmannstädterstrasse 33) w Uniejowie, a której ofiarą padł 26-letni wówczas Władysław Gumiński. Udowadnia to tym samym, iż historia Uniejowa z tego okresu wciąż kryje w sobie białe plamy i nie można spocząć w ich usuwaniu. Sprawcami powyższej zbrodni byli żandarmi miejscowej niemieckiej policji (Ortspolizei), którzy jak odnotowano w księdze zgonu (Sterbebuch) za rok 1941⁷ (wpis nr 61) prowadzonej przez zarządzany przez władze okupacyjne Urząd Stanu Cywilnego w Uniejowie (Standesamt Uniejow) zastrzelili Władysława Gumińskiego w jego mieszkaniu w odpowiedzi na atak fizyczny z jego strony („bei tätlichen Angriff durch die Polizei erschossen”). Niezależnie od tego jakie motywy takiego działania kierowałyby ofiarą to jednak nic nie usprawiedliwia faktu, iż przewaga po drugiej strony była oczywista, a człowiek uzbrojony tylko w pięści nie miał żadnych szans w konfrontacji z uzbrojonymi żandarmami. Nie należy też bezkrytycznie wierzyć oficjalnej wersji podanej przez hitlerowców. Choć nie można mieć stuprocentowej pewności to jednak wyjaśnienie zagadki powodu zabójstwa ofiary może kryć się w fakcie, iż w tym samym czasie tj pod koniec 1941 r. Gestapo dokonało rozpracowania miejscowej struktury Polskiej Organizacji Zbrojnej „Znak” – to wówczas w pobliskich Dominikowicach aresztowano jej dowódcę Mariana Cezaka (przedwojennego komendanta Komisariatu Policji w Uniejowie)⁸. Sugeruje to, iż Władysław Gumiński mógł być zaangażowany w działalność organizacji i podczas porannego nalotu żandarmów na jego mieszkanie zdekonspirowany podczas rozpaczliwej próby obrony został zastrzelony.

Kim był Władysław Gumiński? Urodził się 06.06.1915 r. o godz. 21-ej w Uniejowie jako syn Wacława i Stanisławy z domu Grzymiskiej⁹. Wybuch II wojny światowej oznaczał wielką tragedię dla jego rodziny. Wacław najprawdopodobniej został rozstrzelany 07.09.1939 r. w ówczesnym miejscu zamieszkania – we wsi Balin w czasie masakry ludności cywilnej tej wsi¹⁰ (jego imię i nazwisko widnieje na tablicy poświęconej „mieszkańcom ziemi uniejowskiej pomordowanym przez żołnierzy hitlerowskiego Wehrmachtu w dn. 4-12 września 1939 r.” odsłoniętej na ścianie uniejowskiego kościoła w 2004 r.). Władysław i jego matka Stanisława, którzy wówczas ocalali znaleźli schronienie w Uniejowie i tam zamieszkali. Niestety 18.06.1940 r. śmierć zabrała i jego matkę. Od tej pory Władysław zdany był zapewne tylko na siebie. Można się domyślać, iż gniew po stracie bliskich byłby istotnym czynnikiem motywującym go do wstąpienia w szeregi polskiej konspiracji (czy tak faktycznie było niestety nie ma póki co stuprocentowego potwierdzenia). W niemieckim akcie zgonu wpisano, iż był pracownikiem fizycznym („der Arbeiter”). Ciało zabitego pochowano w grobie rodzinnym (obok jego matki i ojca), który istnieje do dziś. Tablica nagrobna wspomina niestety ogólnie, iż jest to grób rodziny Gumińskich i Pietruchów – bez wskazania imion i nazwisk konkretnych osób w nim pochowanych. O tym jednak, iż faktycznie



Grób Władysława Gumińskiego na uniejowskim cmentarzu; fot. autora

leży tam ciało Władysława Gumińskiego (tak jak i jego rodziców), zaświadcza wpis ewidencyjny w dedykowanej uniejowskiemu cmentarzowi wyszukiwarce www.cmentarnik.net. To być może ostatni dzwonek, by uratować ten grób przez likwidacją. Mam też cichą nadzieję, iż artykuł trafi w ręce tych członków rodziny zabitego, którzy skontaktują się z TPU i dodadzą swoją cegiełkę pamięci o nim, co poszerzy naszą wiedzę o okolicznościach jego śmierci.

dr Dominik Wilmański

Przypisy końcowe

- 1 Księga urodzeń, małżeństw i zgonów parafii Uniejów za 1895 r. (wpis nr 135 w rejestrze urodzeń); w zbiorach AP w Poznaniu Oddział w Koninie
- 2 „Gazeta Śledcza” z dn. 10.03.1920 r., s. 3
- 3 „Gazeta Śledcza” z dn. 17.03.1920 r., s. 9. Tam dla odmiany jako datę zaginięcia żołnierza wskazano 29.01.1920 r., co ostatecznie pokrywało się wpisaną do księgi parafialnej datą zgonu. Owa pozorna rozbieżność może wynikać z faktu, iż choć zgon A. Wojciechowskiego nastąpił nocą z 29 na 30 stycznia 1920 r., to jego zaginięcie dało się stwierdzić dopiero następnego dnia z rana, gdy nie wrócił do domu rodziców po nocy spędzonej poza nim.
- 4 O poszukiwaniu wytypowanego sprawcy „Komenda Powiatowa Policji powiatu Tureckiego” informowała już 01.03.1920 r. – za Ibidem
- 5 Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej – Koło w Uniejowie
- 6 Widnieje tam data 09.02.1920 r. zamiast 29.01.1920 r. (być może efekt niezamierzonego błędu przy remoncie grobowca).
- 7 W zbiorach AP w Poznaniu Oddział w Koninie
- 8 Za: red. T. Wójcik, *Zapamiętane z Brückstadt. Wspomnienia wojenne mieszkańców ziemi uniejowskiej*, Uniejów 2014, s. 119-120
- 9 Księga urodzeń, małżeństw i zgonów parafii Uniejów za 1915 r. (wpis nr 157 w rejestrze urodzeń)
- 10 Taką datę podaje za: Ibidem, s. 60-61; w opracowaniu M. Wardzyńskiej, *Był rok 1939. Operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce. Intelligenzaktion* (Warszawa 2009) autorka na s. 94 podaje z kolei jako datę masakry balińskiej 08.09.1939 r. dodając, iż w Balinie zamordowano wówczas 21 miejscowych rolników.

W świadomości lokalnej utarło się przekonanie, iż Uniejów żył niejako na uboczu powstań narodowych z okresu zaborów. Czas najwyższy je zmienić, gdyż jest ono wielce krzywdzące dla prawdy historycznej o tym mieście – zarówno w powstaniu listopadowym jak i w styczniowym odegrało ono swoją szczególną militarną rolę. Jak pokazuje jego przykład nie musi to być fakt stoczenia w tym miejscu ważnej bitwy, czasem aspekt militarny objawić się może w zupełnie inny sposób. W tym artykule skupimy się na żołnierskich tradycjach Uniejowa doby powstania listopadowego, które wydają się dziś być całkowicie zapomniane.

UNIEJOWSKIE POCZĄTKI DRUGIEGO SZWADRONU 1 PUŁKU JAZDY KALISKIEJ WALCZĄCEGO W POWSTANIU LISTOPADOWYM

Otóż warto przypomnieć, iż pod koniec 1830 r. to właśnie Uniejów stał się jednym z czterech miast (obok Warty, Sieradza i Konina), które zostały wyznaczone w ówczesnym województwie kaliskim na miejsce formowania poszczególnych szwadronów tworzących 1 Pułk Jazdy Kaliskiej (tzw. „pułk obywatelski”) walczący w szeregach powstańczego wojska polskiego. Szczęśliwie dla Uniejowa zachował się szczegółowy opis jak ów proces organizacji wojska w tym mieście przebiegał, spisany przez jego naocznego świadka. Był nim ppłk. Franciszek Gajewski herbu Ostoja (1792-1868)¹, który na przełomie grudnia 1830 r. i stycznia 1831 r. na polecenie dowódcy pułku płk. Mamerta Dłuskiego (1788-1843)², przybył do Uniejowa, aby osobiście doglądać organizacji tworzącego się tu drugiego szwadronu, wchodzącego wraz z szwadronem pierwszym formowanym w Warcie w skład 1 dywizjonu przedmiotowego pułku. Wybór ten nie był przypadkowy - ów dywizjon miał się docelowo znajdować właśnie pod dowództwem Franciszka Gajewskiego, ważne było zatem aby ten miał pieczę nad doбором ochotników do jego oddziału i ich wyszkoleniem. Jako że w Warcie spotkał się w pierwszym szwadronie z zadufaniem i niesubordynacją zgłaszających się ochotników pochodzenia szlacheckiego, w uniejowskim drugim szwadronie postanowił rekrutować do niego głównie ochotników z innych warstw społecznych. Oka-

zało się to dla poziomu wyszkolenia i karności oddziału znakomitą decyzją.

Zanim Franciszek Gajewski trafił do Uniejowa miał już bogate doświadczenie wojskowe nabyte w dobie wojen napoleońskich. W 1807 r. zaczął naukę w Wojskowej Szkole Inżynieryjnej w Dreźnie. W 1809 będąc podporucznikiem wojsk saskich brał udział w bitwie pod Wagram. Następnie został oficerem sztabowym w armii Napoleona I, uczestniczył w inwazji na Rosję (1812 r.) oraz w kampaniach 1813 – 1814 r. (m. in. udział w bitwie pod Dreznem i realizowanie tajnych misji na rozkaz samego Napoleona I). Za swoje zasługi otrzymał stopień pułkownika, Krzyż Legii Honorowej V kl. i tytuł hrabiowski. Po abdykacji cesarza Francuzów (do końca życia żałował, że nie udał się z nim na wygnanie na Elbę) wrócił w rodzinne strony - do Wolsztyna. Po krótkim epizodzie służby w carskim 5 pułku piechoty ostatecznie porzucił karierę wojskową i założył rodzinę obierając życie ziemianina. Spokojne życie na wsi (właściciel majątku w Kosmowie i Plewnej k. Kalisza) przerwał jednak od razu, skoro okazało się, że w 1830 r. ojczyzna znów go potrzebuje³. W spisanych przez siebie pod koniec życia „Pamiętnikach” przekazał potomnym szczegółowy opis swojego pobytu w Uniejowie i osób, z którymi się tam wówczas zetknął. To z nich dowiadujemy się, iż organizacji drugiego szwadronu podjął się tu wraz z por. Józefem Waławem Dąbrowskim (1797-1862), który również jako były żołnierz (m. in. w latach 1825-1827 stacjonował w Uniejowie w ramach 3 Pułku Strzelców Konnych) na wieść o wybuchu powstania porzucił wygodne życie rodzinne i ziemiańskie w pobliskim Bronowie⁴. Dzięki swojemu doświadczeniu i rygorystycznemu podejściu do służby wojskowej oraz karności ochotników (rekrutujących się w mniejszym stopniu ze szlachty a wię-

cej z miejscowego chłopstwa i mieszczan) wspólnie udało im się sformować oddział, który doczekał się najwyższego uznania w ramach powierzonego Gajewskiemu dywizjonu. Dowództwo nad drugim szwadronem w stopniu porucznika przejął właśnie Józef Waław Dąbrowski. Przed wyruszeniem szwadronu z Uniejowa na przełomie stycznia i lutego 1831 r. każdy z ochotników złożył przysięgę żołnierską podczas uroczystego nabożeństwa w uniejowskim kościele odprawionym przez ówczesnego proboszcza – Bogumiła Dobrowolskiego. Jak wynika ze wspomnień F. Gajewskiego społeczność Uniejowa żywiołowo wspierała powstańców – jedynym niechlubnym wyjątkiem była postać ówczesnego dzierżawcy dóbr uniejowskich, rezydującego na zamku Romualda Garczyńskiego (ten zachował chłodny dystans do całego przedsięwzięcia, co nie omieszkali mu Gajewski wytknąć w „Pamiętnikach”, mimo istniejącego między nimi pokrewieństwa).

Burzliwe dzieje całego 1 pułku jazdy kaliskiej w trakcie powstania listopadowego to materiał na osobną opowieść. Tymczasem przenieśmy się do realiów Uniejowa zimą



Żołnierze Pułku Jazdy Kaliskiej (dwaj pierwsi od lewej z tyłu)
- litografia z albumu T. Mielcarzewicza

1830/1831 r. opisanych w cytowanym niżej fragmencie „Pamiętników” F. Gajewskiego⁵, aby poznać tutejsze początki drugiego szwadronu:

„Nie mogąc patrzeć na nieład, panujący w Warcie, i obstawiając przytem, że bez karności i punktualności wojskowej nie można spodziewać się jakiegokolwiek dobrego skutku, ściągnąłem na siebie niechęć całego [pierwszego – przyp. autora] szwadronu, zwłaszcza, że zdanie moje głośno wypowiedziałem, co widząc Dłuski, polecił mi udać się do Uniejowa i tam zatrudnić się organizacją drugiego szwadronu, do którego mniej szlachty przybywało, a więcej zaciągało się prostego ludu. Trzeci szwadron zbierał się w Sieradzu. Podpułkownik Korycki trudnił się jego organizacją. Do niego zebrało się także wielu synów obywatelskich i dla tego poszedł w ślady pierwszego. Czwarty szwadron, złożony z obywateli okolic Konina, pod dowództwem kapitana Słotwińskiego, odznaczał się największym porządkiem i stosownym urządzeniem. **Mundur nasz składał się z surduta szaraczkowego z jasno-niebieskim kołnierzem, mieliśmy czapki seledynowe ulańskie, rajtuzy szaraczkowe, lance, pałasze i po jednym pistolecie. Pluton flankierski, nie wiedzieć dla czego, sam jeden oddzielnie miał karabinki, a nie miał lancy.**

Przybywszy do Uniejowa, zastałem tam dymisyonowanego porucznika Dąbrowskiego, który dawniej służył w 3-cim pułku strzelców konnych, a ożeniwszy się z Zawiszą, wystąpił przed dwoma laty z służby i dzierżawił wieś Bronowo pod Uniejowem. Był to oficer pełen energii i wielce uzdolniony. Zaraz od pierwszego poznania porozumieliśmy się całkowicie co do zasad organizacji szwadronu, a poszło nam jak najłatwiej. Konie, przez obywateli dostawione, umieszczono w stajniach szwadronowych, ochotnicy, których się zgłosiło więcej, aniżeli potrzeba było, dostali kwatery w miasteczku. Dąbrowski obrał dzielnego wachmistrza, uformowano porządną kontrolę, zaprowadzono apel rano i wieczór, oddano plutony młodym ludziom, w których pokładano nadzieję, że mogą kiedyś stać się dobrymi oficerami, karność wojskowa została w całym znaczeniu słowa zaprowadzona, panowie oficerowie musieli być obecnymi przy każdorazowym czyszczeniu koni, oficer zaś służbowy przy zakładaniu paszy. Urządziłem szwalnię, w której miejscowi krawcy szyli mundury, wziąłem przedsięwzięcie dla dostawy rynsztunku, potrzebnego koniom; komitet kaliski dostarczał broni. Jednym słowem, przyłożyliśmy, Dąbrowski i ja, tyle starania, że w pierwszych dniach lutego 1831 r. cały szwadron był w komplecie. Dąbrowski był prawie zanadto drobiazgowy, powtarzał w kółko, że w wojsku niema małego przestępstwa, że wszystko, co przeciwko służbie, zbrodnią. Dla tego też odznaczał się szwadron 2-gi karnością i wojskową postawą. Żołnierz salutował oficera, nie było przykładu, aby którykolwiek nie stawiał się na mustrowe dwa razy dziennie, tak samo musieli stawać żołnierze do apelu, a codziennie była parada i obłuz warty, zanim jeszcze żołnierze dostali mundury. Taki porządek nie przypadł do smaku paniczom, którzy do szwadronu się zaciągnęli i wnet odjechał jeden za drugim do Warty. Postanowiłem więc po kilku takich przypadkach żadnego syna obywatelskiego nie przyjmować już do szwadronu, a gdy się meldował taki ochotnik, mówiłem mu: »Jedź pan do Warty — tam twój żywioł. My tu nie umiemy radzić, ale pilnujemy służby, któraby mu się przykrę zdawała.« Taką moją mową nie była do smaku młodzieży w Warcie, mniej dbałem jednak o to, bo chciałem mieć jeden dobry szwadron w dywizyonie, wiedząc, że do mego należeć będzie pierwszy i drugi szwadron.

W Uniejowie mieszkał potenczas Romuald Garczyński, naddzierżawca dóbr rządowych. Był to człowiek majątny, ale skąpy i samolub, nie ofiarował mi nawet pomimo pokrewieństwa pomieszkania w zamku uniejowskim, obszernym



Franciszek Gajewski w mundurze wojskowym, rycina zamieszczona w drukowanym wydaniu jego pamiętników

gmachu murowanym, w którym sam mieszkał. Dopiero, gdy żona moja przybyła do Uniejowa, zaprosił nas do siebie na czas jej pobytu w tem mieście. Owe kilka dni, spędzone z moją żoną, zaliczam do najszczęśliwszych mego życia, niestety prędko minęły i wnet nadszedł czas rozłączenia się na długo. Nakłoniłem żonę, aby się udała do moich rodziców do Wolsztyna, przebywanie jej w Kosmowie samej jednej bez opieki ni krewnych w czasie zaburzenia i wojny połączone było z nadto wielkiem niebezpieczeństwem, wołałem przeto wystawić majątek nasz na straty, niż własną żonę na koleje losu.

W końcu stycznia nadszedł rozkaz wyruszenia pod Warszawę. Szwadron mój był jako tako uzbrojony i wymustrowany, niedostawało mu jednak broni, nie mieliśmy kalibrowych pistoletów, zamiast karabinków zaopatrzone były rotty flankierskie w dubeltówki myśliwskie, pałasze nie były jednolite, a trębaczy było tylko czterech, którzy, służąc dawniej za pocztylionów, nie znali sygnałów wojskowych i dopiero od porucznika Dąbrowskiego uczyli się według jego głosu. Zanim wymaszerowałem, zgromadziłem szwadron przed kościołem, a tam odezwałem się do nowych żołnierzy, wyjąwiłem im w krótkiej przemowie cel nasz, potrzebę poświęcenia się całkowitego sprawie ojczyzny, potrzebę zachowania karności wojskowej, konieczność ślepego posłuszeństwa, wytrwałość we wszystkich przygodach, nadzieję w Bogu, który błogostawie będzie sprawiedliwej naszej walce. Wspomniłem im z jednej strony o swobodzie, zapewnionej nam w razie wygranej, a o ciężkiej, okrutnej niewoli, oczekującej nas, jeżeli ulegniemy. Pozostawiłem wreszcie każdemu do woli albo wystąpić jeszcze z szeregu, jeżeli nie czuje w sobie odwagi, albo też wejść ze mną do świątyni Pańskiej i przysięgnąć wierność i wytrwałość sprawie polskiej. Czterech ludzi wystąpiło, zwolniłem ich od razu ze służby, kazawszy odebrać im mundur i broń. Nikt ich nie zatrzymywał, poszli sobie według woli. Reszta szwadronu udała się do kościoła, gdzie proboszcz miejscowy oczekiwał z solennym nabożeństwem.

Po odprawieniu mszy św. przystępował każdy pojedynczo, ja na czele — do ołtarza, a przyklękawszy i położywszy dwa palce prawej ręki na krucyfiks, podany każdemu



Uniejów i okolice na mapie województwa kaliskiego z 1837 r



Franciszek Gajewski w podeszłym wieku, rycina zamieszczona w drukowanym wydaniu jego pamiętników

przez proboszcza, powtarzał za księdzem rotę przysięgi, w której przed Bogiem przysięgał poświęcić życie, zdrowie i całe mienie swoje w usługę ojczyzny i nie odstępować sprawy narodowej póty, póki sił starczy.

Po wykonaniu przysięgi pobłogosławił nas ksiądz, wodą święconą pokropił i szwadron wyszedł z kościoła. Zatrąbiono »na koń«, a w pół godziny później wymaszerowaliśmy z Uniejowa ku Łęczycy wśród wiwatów i czułego pożegnania wszystkich mieszkańców z wyjątkiem p. Garczyńskiego. Obywatele Smukowski i Perczyński zatrzymali nas za miastem, poczęstowali przy ostatniej karczynie całą szwadron półkwaterką wódki na osobę, a nas oficerów dobrem śniadaniem.

W szwadronie uniejowskim liczono oficerów: dowódcę, porucznika, następnie kapitana Dąbrowskiego, porucznika Nieczkowskiego, który służył poprzednio w konnicy, przed kilku laty wziął uwolnienie ze służby, a, ożeniwszy się, gospodarował w swojej wsi dziedzicznej Strachanów pod Wartą. Wstąpił napowrót do wojska, gdy rozległo się hasło nasze: »Powstań Polsko, dziś twój tryumf albo zgon!« Opuścił wszystko, aby zadość uczynić jako Polak obowiązkom swoim, a dawszy dowód niepospolitej odwagi i bystrości umysłu w czasie kampanii, był tyle szczęśliwym, że mógł powrócić po wojnie do Strachanowa. Nie mogę powiedzieć tego samego o podporuczniku Iłowieckim, należącym do drugiego szwadronu. Posunąłem go na ten stopień ze względu na znaną mi rodzinę jego w W. Księstwie Poznańskim.

Pan Iłowiecki zawiódł nadzieje, jakie pokładaliśmy w jego dobrej chęci; uprzykrzywszy sobie w krótkim bardzo czasie trudy wojenne, drapnął do domu i więcej się nie pokazał. Podporucznik Zakrzewski, dopiero co przeistoczony z rolnika na żołnierza, wyrobił się na bardzo dobrego oficera i wytrwał aż do końca. Byłoby niesłusznie, gdybym tu nie oddał sprawiedliwości poświęceniu dowódcy szwadronu Dąbrowskiemu, który, wstąpiwszy do pułku kaliskiej jazdy jako porucznik, posunięty został przez rząd narodowy na kapitana, wreszcie na majora i objął po mnie dowództwo pierwszego dywizyonu. Był to dzielny oficer, pełen energii, Polak zagorzały, nie oszczędzał się w ciągu całej kampanii, wytrwał do końca, dbał i pilnował, ażeby żołnierzom ani koniom nie zbywało na niczem; pomimo że surowy w służbie, potrafił sobie zasłużyć na miłość i zaufanie podkomendnych. I on w domu pozostawił żonę i ukochanego syna.

Wyruszyliśmy zatem w ostatnich dniach miesiąca stycznia z Uniejowa; pod Gostkowem połączyłem się z pierwszym szwadronem (...)

Dywizyon pociągnął ku Łęczycy (...)

Jako że wkrótce mija 195 lat od wybuchu powstania listopadowego, warto mieć zatem w pamięci fakt, że Uniejów stał się miejscem powstania jednego z oddziałów wojska polskiego walczącego w szeregach powstańców.

dr Dominik Wilmański

Przypisy końcowe

1 Rzeczony opis znajdziemy w spisanych przez niego wspomnieniach wydanych drukiem jako: *Pamiętniki Franciszka z Błociszewa Gajewskiego, pułkownika wojsk polskich (1802-1831) do druku przysposobione przez prof. dra Stanisława Karwowskiego*, T. I i II, Poznań-Lwów-Nowy Jork 1913 - dalej zwane „Pamiętnikami”

2 Przed wybuchem powstania ów był dzierżawcą Miłkowic (gm. Dobra).

3 Jak pisał w „Pamiętnikach” (t. II, s. 71): „(...) gdy naród cały przyjął na siebie odpowiedzialność szalonego zamachu, wstąpiłem napowrót do wojska, opuściłem żonę, dzieci i cały dobytek mój w przekonaniu powinności każdego poszczególnego człowieka nieodłączania pod żadnym warunkiem swojej własnej sprawy od sprawy narodu.”

4 To właśnie w Bronowie osiadł po dymisji z wojska polskiego, zaledwie rok przed wybuchem powstania urodził się tam jego jedyny syn – Tadeusz.

5 „Pamiętniki” (t. II, s. 80-84,86)



SZKOLENIE RATOWNIKÓW MEDYCZNYCH Z UDZIAŁEM DZIELNICOWEGO GMINY UNIEJÓW

W piątek, 26 września, instruktorzy taktyki i technik interwencji z poddębickiej komendy przeprowadzili szkolenie dla ratowników medycznych. Celem spotkania było przygotowanie personelu medycznego do reagowania na agresywne zachowania pacjentów i osób postronnych podczas działań ratunkowych oraz zapoznanie z podstawowymi technikami samoobrony. Ćwiczenia rozpoczęto w warunkach rzeczywistych – w karetce, gdzie uczestnicy mogli sprawdzić, jak reagować w ograniczonej przestrzeni podczas udzielania pomocy pacjentowi. Następnie szkolenie przeniesiono na salę ćwiczeniową, gdzie trenowano m.in. podstawowe chwytty obronne, reakcje na nagłe ataki oraz bezpieczne metody uwalniania się z uchwytu.



Instruktorzy techniki i taktyk interwencji wraz z Zespołem Ratownictwa Medycznego. Z lewej strony asp. Dariusz Gumiński (dzielnicowy gminy Uniejów), a z prawej sierż. szt. Michał Czechowicz. Wśród ratowników z przodu od lewej: Wiktor Sobotka, Michał Łukaszewski, Adam Kołodziejczyk, Monika Świerczyńska i Marcina Nastusiak, a z tyłu od lewej: Tomasz Majda, Piotr Walczak, Piotr Woźniak.

Zachęcamy do śledzenia naszej strony internetowej oraz profilu na Facebooku, gdzie na bieżąco publikujemy informacje o działaniach policjantów, ważnych komunikatach oraz poradach dotyczących bezpieczeństwa.

mł. asp. Alicja Bartczak
oficer prasowy Komendanta Powiatowego
Policji w Poddębicach



Od lewej: podkom. Marcin Dulas – Komendant Komisariatu Policji w Uniejowie, obok mł. insp. Adam Kolasa – Komendant Powiatowy Policji w Poddębicach

Ostatnie trzy miesiące były dla funkcjonariuszy okresem wytężonej pracy na rzecz bezpieczeństwa mieszkańców miasta i gminy Uniejów. Policjanci regularnie patrolowali ulice, kontrolowali kierowców oraz reagowali na zgłoszenia dotyczące zakłóceń porządku publicznego. Przeprowadzono łącznie 523 interwencje, wylegitymowano 1054 osoby, wykonano 368 badań trzeźwości oraz nałożono 296 mandatów karnych. W wielu przypadkach, zamiast sankcji, zastosowano 532 pouczenia, zwracając uwagę na profilaktyczny charakter działań policji.

BEZPIECZEŃSTWO W RUCHU DROGOWYM

Ruch drogowy to przestrzeń, w której każdego dnia spotykają się kierowcy, piesi i rowerzyści. Na terenie miasta odnotowano 1 wypadek drogowy, w których jedna osoba została ranna oraz 11 kolizji. Na obszarze gminy również doszło do jednego wypadku, w wyniku których 3 osoby zostały ranne, oraz 11 kolizji. Policjanci prowadzili wzmożone kontrole prędkości i trzeźwości kierowców, zwłaszcza w godzinach porannych i weekendowych.

W środę, 6 sierpnia, przed godziną 16:00, policjanci prowadzili pomiar prędkości w miejscowości Zakrzew. Zauważyli kierującego jadącego z Poddębic w stronę Uniejowa, który na odcinku drogi z ograniczeniem do 70 km/h poruszał się z prędkością 157 km/h.

Dzień później, przed godziną 22:00 w Uniejowie policjanci zatrzymali do kontroli 46-letniego mieszkańca gminy Uniejów, który jechał rowerem tzw. „wężykiem”. Badanie trzeźwości wykazało, że miał w organizmie blisko 2,5 promila alkoholu.

8 września, w Uniejowie na ulicy Sienkiewicza doszło do kolizji drogowej z udziałem trzech pojazdów. Kierujący samochodem ciężarowym (bez naczepy) nie zachował należytej ostrożności i najechał na tył poprzedzającego go pojazdu. Ten siłą uderzenia przemieścił się na kolejny samochód stojący przed nim. Na szczęście w zdarzeniu nikt nie odniósł obrażeń.

29 września w miejscowości Zakrzew doszło do zdarzenia drogowego z udziałem samochodu osobowego i busa. Kierujący pojazdem osobowym Mitsubishi podjął manewr hamowania, gdy z prawej strony na jezdnię wbiegła sarna. Jadący za nim kierowca busa marki Mercedes nie zachował bezpiecznej odległości i uderzył w tył pojazdu osobowego. Siła uderzenia spowodowała, że Mitsubishi zjechało do przydrożnego rowu. Obaj kierowcy byli trzeźwi. Na szczęście nikt nie odniósł obrażeń.

WYJĄTKOWE ODZNACZENIE DLA KOMENDANTA KOMISARIATU POLICJI W UNIEJOWIE

24 września 2025 roku, na terenie Oddziału Prewencji Policji w Łodzi, odbyła się podniosła uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych i resortowych. Wśród nagrodzonych znalazł się podkom. Marcin Dulas. Komendant Komisariatu Policji w Uniejowie, otrzymał odznakę „Zasłużony Policjant”. To wyjątkowe wyróżnienie przyznawane jest funkcjonariuszom, którzy w codziennej służbie odznaczają się wzorową postawą, etyką zawodową i konsekwentnym zaangażowaniem w realizację zadań Policji. Przyznanie tego odznaczenia to dowód uznania dla wielu lat jego rzetelnej i odpowiedzialnej służby na rzecz bezpieczeństwa mieszkańców.

„Są chwile i ludzie, których się nie zapomina” - cytat ze św. Jana



W dniu 31 lipca 2025 roku w wieku 82 lat zmarł

Śp. Mirosław Sobieraj

Uroczystość pogrzebowa odbyła się w dniu 05 sierpnia,
spoczął na uniejowskim cmentarzu.

Śp. Mirosław od 1991 roku był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa,
w składzie Zarządu w latach 1999-2011, w tym z funkcją skarbnika w latach
2003-2009. Zrzeszony był również w uniejowskich cechach rzemieślniczych pod
sztaandarem cechu garncarzy, jako potomek założyciela tego cechu.

Śp. Mirosław to mistrz fryzjerski w zakresie fryzjerstwa damskiego i męskiego.

Wspólnie z Żoną Krystyną do końca życia prowadził salon fryzjerski
przy zbiegu ulicy Bogumiła z ulicą Turecką.

Wyrazy współczucia Żonie Krystynie i Córkom z Rodzinami
składa Towarzystwo Przyjaciół Uniejowa



„Ludzie żyją tak długo, jak inni pielęgnują pamięć o nich”

W dniu 26 września w wieku 79 lat odeszła

Śp. Krystyna Tomczak

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w dniu 02 października
o godz. 15.00.

Spoczęła na uniejowskim cmentarzu

Zmarła była Słuchaczką naszego Uniwersytetu od pierwszych dni jego
działalności. Ostatni rok z powodu pogarszania się stanu zdrowia
wykluczył Ją z aktywności pośród nas.

Wyrazy współczucia najbliższej Rodzinie
składa Uniejowski Uniwersytet Trzeciego Wieku



„Można odejść na zawsze, by stale być blisko” - ks. Jan Twardowski

W dniu 21 września 2025 roku w wieku 65 lat odszedł

Śp. Szczepan Polasiński

Zmarły przez kilka ostatnich lat był Słuchaczem naszego UTW.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w dniu 24 września.

Spoczął na uniejowskiej nekropolii.

Wyrazy głębokiego współczucia
Żonie Mariannie i Synowi Sebastianowi z Rodziną
składa Uniejowski Uniwersytet Trzeciego Wieku

„Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci” - Wisława Szymborska

W dniu 02 sierpnia 2025 roku w wieku 97 lat odeszła

Śp. Aleksandra Sobieraj

**Uroczystości pogrzebowe odbyły się w dniu 07 sierpnia.
Spoczęła na uniejowskim cmentarzu.**



Śp. Aleksandra od 1991 roku należała do Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa. Była również Sluchaczką Uniejowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. W latach swojej aktywności zawodowej prowadziła zakład czapniczy. Na jej wyroby w tamtych latach było duże zapotrzebowanie. Szyla czapki, pilotki podążając za modą, a mistrzowskie ich wykonanie sprawiało, że Mąż Eliasza nie miał problemu ze zbytem na cotygodniowych jarmarkach.

**Wyrazy współczucia Synom z Rodzinami
składa Towarzystwo Przyjaciół Uniejowa**

Wojenne losy Aleksandry Sobieraj

Urodziłam się 13 sierpnia 1928 roku w Baszkowcach¹, w powiecie krzemienieckim. Mój ojciec Aleksander (legionista) posiadał własną kuźnię, a matka Maria sprzedawała w sklepie. Osiedlił się tam, bo otrzymał ziemię z nadania przez Piłsudskiego i tym samym, jak jemu podobni, był szykanowany przez Ukraińców. Rozgrywały się tragedie rodzinne, które dotknęły również nas.

Kiedy miałam półtora roku, matka zniknęła bez wieści. Okazało się, że została utopiona, a sprawcami byli Ukraińcy. Ojciec w obawie o nasze życie (miałam o 5 lat starszego brata) poprosił swoją siostrę, Apolonię Kujawę, mieszkającą w Kole, by się mną zaopiekowała. Przyjechała po mnie i zamieszkałyśmy w Kole przy ul. Toruńskiej 143. Od tej pory, do końca życia nazywałam ją mamą.

Ojca ostatni raz widziałam mając 5 a może 6 lat. Tęskniąc, odwiedził nas w Powierciu – mama pracowała wtedy w kuchni u dziedziczki Sokolnickiej. Nie mógł zostać, bo nie miał odpowiednich dokumentów pozwalających na to.

Ciocia, moja nowa mama, w 1937 roku przyjechała do Spycimierza, gdzie na plebanii pracowała jej matka, moja nowa babcia. Babcia wymagała opieki (zmarła w 1938 roku), więc ks. prof. Marian Chwiłowicz prosił byśmy tu zostali. W Spycimierzu zaczęłam chodzić do szkoły, do klasy trzeciej, a potem do szkoły w Uniejowie. W 1939 roku rozpoczęłam w Uniejowie klasę piątą, ale po kilku tygodniach szkołę zamknięto.

Po aresztowaniach nauczycieli, przyszła kolej na księdza. Ksiądz Chwiłowicz został aresztowany, wywieziony do Dachau² (numer obozowy 28286), skąd nie wrócił. Otrzymywałam od niego listy, a jeden z nich nadany był 23 stycznia 1942 roku. Kiedy go zabrano, nas wyrzucili na podwórko, a na plebanii utworzono „Kindergarten” (przedszkole).

Mama, wkrótce zachorowała, musiała leżeć w łóżku. Przygarnęli ją sąsiedzi Dzieciatkowscy. Mnie przyjęły siostry bezhabitowe, tzw. „czapniczki”, które szyły czapki, koszuły i inne części garderoby. Pomagałam im wiele się przy tym ucząc. Byłam też tłumaczką, kiedy Niemcy przychodzili z zamówieniem. Znałam niemiecki, bo przed wojną uczył nas w szkole p. Jakubowski, uczył mnie ksiądz Chwiłowicz. Około trzech lat mieszkałam u sióstr, ale one nie zgłosiły mnie jako uczennicy do szkoły. Ponieważ musiałam legitymować się dokumentem

o zatrudnieniu, poprosiłam o pomoc kol. Lillę Czerwińską, której matka pracowała w niemieckim biurze pracy. Załatwiła mi taki dokument i po okazaniu go Niemcom zostałam skierowana do mycia butelek w aptecę. – „Do roboty za małą, ale butelki może myć” powiedział Niemiec aptekarz. Był to bardzo mądry, dobry człowiek. Mówił tylko po niemiecku, więc doskonaliłam ten język i tu też byłam tłumaczem. Po wyjściu od sióstr nie miałam gdzie spać. Przyjęła mnie p. Smigielowa – matka Teresy, późniejszej aktorki. Odwiedzałam też mamę w Spycimierzu. Opiekowali się nią różni sąsiedzi.

W aptecę pracowałam od października do grudnia 1944 roku. Pracował ze mną Jan Borowski, który potrafił zorganizować zawsze jakieś śniadanie. Wiedział, że bywam głodna. Pod koniec grudnia aptekarz zdążył uciec, a my straciliśmy pracę. Wróciłam do mamy, która nadal chorowała. Kiedy poczuła się lepiej, gospodarz Ludwik Klata przywiózł nas wozem do Uniejowa. Znalazłyśmy mieszkanie u Oporowiczowej, potem u Sałacińskich i innych, bo do Koła nie miałyśmy po co wracać. Zaczynałyśmy wszystko od nowa, a nie było łatwo.

Po wojnie dowiedziałam się, że straciłam ojca. Zginął z rąk Ukraińców, którzy niszczyli wszystko, palili, zabijali, chodząc od domu do domu³. Zdążył jednak ocalić brata, oddając go pod opiekę konduktora pociągu zmierzającego do Niemiec. Dojechał ukryty w narzędziu. Przeżył wojnę, chociaż znalazł się w obozie, do którego trafił po ulicznej łapance. Dostałam od niego listy, które dotarły do mnie mimo braku dokładnego adresu.

Wspomnienia autorki spisała Urszula Urbaniak

1 Wówczas była to wieś w gminie Uhorsk, powiecie Krzemieniec, w województwie wołyńskim. Dziś to niewielka wieś na zachodniej Ukrainie w rejonie Szumskim, należącym do obwodu tarnopolskiego na Wołyniu.

2 Ksiądz Marian Chwiłowicz (ur. 02 kwietnia 1886 r. w Słupcy) został zamordowany 4 maja 1942 r. w tzw. zakładzie eutanazji w zamku Hartheim w Alkoven koło Linzu. W dokumentach dotyczących zgonu podano fałszywą lipcową datę, by ukryć śmierć księdza w ramach programu Aktion T4 w „zakładzie eutanazji” Hartheim.

3 Autorka wspomnień przywołuje „rzeź wołyńską”, zbrodnię ludobójstwa, dokonaną przez nacjonalistów ukraińskich na mieszkańcach mniejszości polskiej, byłego województwa wołyńskiego. W trwającej, od lutego 1943 r. do lutego 1944 r. zbrodni zginęło przynajmniej (co najmniej?) 50 tys. Polaków.

Opowieści Uniejowskiego Rynku (Rozdział LXXXV-85)

Tegoroczne lato nie rozpieszczało ani turystów, ani tych, którzy przygotowali dla nich swoje oferty. A było tego naprawdę sporo: bary, restauracje, miejsca noclegowe i wiele innych atrakcji. Cóż z tego, skoro aura nie spisała się tak samo dobrze. Już zimny maj nie wróżył najlepiej, a i czerwiec nie przyniósł w tym względzie żadnej poprawy. Kilka gorących dni w lipcu i sierpniu, niczym kropla w morzu potrzeb, nie poprawiło humoru lokalnym przedsiębiorcom. Nie tego przecież oczekiwali po miesiącach wyczekiwania. Niektórzy zadawali sobie pytanie, czy to tylko chłodne lato sprawiło, że turystów było mniej niż w poprzednich sezonach. A może Polacy woleli spędzać urlopy nad Bałtykiem, czy też w egzotycznych kurortach? Podobno w nich słońce zawsze gwarantowane, no i ceny niższe niż u nas.

- Liczyłem na to, że w tym roku będzie lepiej. - Żalił się miejscowy przedsiębiorca z branży turystycznej. - To najgorszy sezon od kilku lat.
- Co się dziwisz? Mam to samo. - Odparł drugi. - Gości jak na lekarstwo. W weekendy jak była ładna pogoda, to ktoś jeszcze przyjechał, a w tygodniu... Szkoda gadać.
- U mnie nawet łody nie szły przez te chłody.
- Nawet było to widać w wakacje na ulicach. Nie było tylu ludzi i samochodów co zawsze.
- Trudno się ludziom dziwić. Komu chciałoby się przyjeżdżać na wypoczynek w takie chłody. Co wtedy robić?

To, że „*W czasie deszczu dzieci się nudzą*” odkrył już dawno Kabaret Starszych Panów. Na tym też polega problem z turystami, gdy pogoda nie rozpieszcza słońcem i typowo letnimi temperaturami. Może zatem należałoby pomyśleć o tym, co zrobić, aby zwabić ich do Uniejowa nawet wtedy, gdy za oknem „*Ciągle pada*”? *

Nie brakuje jeszcze osób, które doskonale pamiętają czas, gdy Uniejów był cichym, sennym miasteczkiem, w którym niewiele się działo. Dziś to tętniący życiem kurort uzdrowiskowo-turystyczny w pełnym tego słowa znaczeniu, z którego dumni są jego mieszkańcy. Banalne stwierdzenie: Jestem z Uniejowa, często rodzi pytanie: Z tego Uniejowa? Tak, tak! Właśnie z tego. Z uzdrowiska, gdzie woda gorąca i termy. Cieszą uniejowian odwiedzający miasteczko turyści. Wielu korzysta z ich obecności, prowadząc mniejsze i większe biznesy. Inni korzystają z bogatej oferty atrakcji takich jak: koncerty, spotkania czy cykliczne imprezy. Ale medal jak to medal, ma też drugą stronę. Życie miasteczka nie zamiera wraz z nastaniem nocy, a wtedy w powietrzu niosą się dźwięki głośniejszej muzyki, biesiad na ławkach zakrapianych alkoholem czy rozmów toczonych z użyciem sporej dawki „łaciny”. Nie brakuje też motocyklowych rajdów ulicznych wzbudzających zrozumiałą złość i frustrację wielu mieszkańców, pytających wtedy:

- Gdzie jest policja? - Nie krył swojego wzburzenia Mirek. - Coś trzeba z tym w końcu zrobić.
- Akurat w tej sprawie całkowicie się z Tobą zgadzam. - Odparł Jurek. - Ulice nie są od tego, żeby urządzać na nich takie rajdy.
- Ryczą tymi motorami tak, że szyby w oknach o mało nie popękają.
- Specjalnie poprzeraabiają tłumiki, żeby było głośniejsze.
- Policja powinna zabierać takim delikwentom dowody rejestracyjne.
- To jest zwykłe chuligaństwo, które szkodzi prawdziwym pasjonatom motocykli, których przecież u nas nie brakuje.

Problem jest poważny, bo od takich rajdów tylko krok do tragedii. Każdego dnia docierają informacje o tragicznych wypadkach spowodowanych brawurą młodych ludzi. Warto podjąć działania, żeby takie zdarzenia nie miały miejsca w Uniejowie. Może uratują komuś życie lub zdrowie, a i mieszkańcy odetchną z ulgą, gdy nic nie będzie im zakłócać nocnego odpoczynku.

*

Jesień niczym w słowach dawnego przeboju Czerwonych Gitar idzie przez park. Ale nie tylko; widać ją też w zmieniających barwy liściach drzew, coraz krótszych dniach i chłodnych, mglistych porankach. Pustoszeją ulice, zanika letni gwar, a i dały o sobie znać pierwsze przymrozki. Choć przyroda szykuje się powoli do zimowego letargu, to przed kompleksem termalno-basenowym ruszyły prace związane z jego rozbudową. Baseny, choć jeszcze młode, to swoje lata już mają. Turyści pragną ciągle czegoś nowego, więc, żeby zaspokoić ich oczekiwania trzeba im dać kolejne atrakcje. To dobra wiadomość dla lokalnych przedsiębiorców, którzy już dziś cieszą się z tej inwestycji, licząc na większe zainteresowanie swoimi ofertami. Czy tak się stanie, przekonają się już w najbliższym sezonie, bowiem przed jego rozpoczęciem rozbudowa ma być zakończona. Póki co mieszkańcy z ciekawością obserwują trwające prace.

*

- Piękna dziś pogoda. - Powiedział Paweł wciągając głębok powietrze. - Takie słoneczko, że aż grzech byłoby w domu siedzieć.
- Dobrze, że Cię namówiłam na ten spacer. - Rzekła Ania. - Przynajmniej zobaczymy, co się dzieje w Uniejowie.
- Ciekawi mnie rozbudowa basenów. Co też tam będzie nowego?
- Ja bym tylko chciała, żeby to jakoś pasowało do otoczenia. Boję się, żeby nie wyszedł z tego jakiś disneyland.
- Znam Twoje poczucie estetyki i wiem, jakie to dla Ciebie ważne, ale mam nadzieję, że efekt będzie OK.
- Zobaczymy. Szkoda tylko, że drzewa na skwerku tego nie dożyły. One zawsze umierają w ciszy.

Ciesz się to, że w Uniejowie nie brakuje pomysłów na dalszy rozwój. Wiadomo, że stanie w miejscu, gdy inni idą naprzód, to cofanie się, a konkurencja przecież nie śpi. A, że jesień to czas zadumy, więc warto wykorzystać go także na to, żeby dobrze przemyśleć kolejne swoje kroki.

Ciąg dalszy nastąpi

Andrzej Zwoliński

Uwaga: wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób i zdarzeń jest całkowicie przypadkowe.



Nowy widok na Bazylikę Mniejszą w Uniejowie (fot. Andrzej Zwoliński)



Beata Rozwadowska jest magistrem ogrodnictwa, fitoterapeutą i pasjonatką zdrowego stylu życia w zgodzie z naturą, także sylwoterapii (techniki medycyny alternatywnej, która polega na bliskim kontakcie z naturą) i shinrin-yoku (terapeutycznych kąpeli leśnych). Prowadzi ogród intuicyjny w oparciu o zalecenia permakultury. Propaguje hortiterapię (niekonwencjonalną metodę leczniczą, która polega na oddziaływaniu na ogólną kondycję człowieka poprzez jego kontakt z roślinami). Wiele lat pracowała w fundacji Słowiańskie Powroty w Górach Świętokrzyskich, gdzie była prekursorem zielarskich spacerów terenowych, autorką książki o tematyce zielarskiej pt.: „Przetrawać”.

Z KOSZYKA ZIELARKI



UNIEJOWSKIE SKARBY UKRYTE

Uniejów od wieków słynął z roli skarbcza katedry gnieźnieńskiej, ale tym razem będzie o skarbach nieoczywistych, zgodnie z zasadą, „nie to złoto co się świeci”.

Uliczki w okolicy Urzędu Miasta porasta **Portulaka warzywna**. Roślina z uporem trwająca mimo depczących po niej pieszych i oprysków herbicydami. Tym razem z pięknego kobierca przetrwała opryski tylko 1 roślina. Ale ... wierzę w jej moc.

Portulaka to ostatnio numer 1. Polecana jako warzywo i składnik drogich francuskich kremów anti-age. Została uznana przez „Scientific World Journal” za superżywność („superfood”). Liście, łodygi i kwiaty portulaki są jadalne i mogą być spożywane na surowo lub gotowane

Wszystkie części tej rośliny mają właściwości lecznicze. Pędy portulaki to istna **bomba witaminowa**: oprócz witaminy A i C zawierają szereg cennych minerałów i mikroelementów (żelazo, wapń, sód, potas i magnez) – a także antyoksydanty i tak cenne dla organizmu **kwasy omega-3**.

Działa przeciwzapalnie, antybakteryjnie, moczopędnie i przeciwgorączkowo, wspomaga trawienie, a także obniża poziom cholesterolu i cukru we krwi, wspomaga leczenie ran, łagodzi podrażnienia i zacerwienia, działa przeciwtrądzikowo i **spowalnia procesy starzenia skóry**. Zatem patrzmy nie tylko w niebo...

W lasach naszej gminy rośnie porost świadczący o wyjątkowej czystości powietrza **Płucnica islandzka**. Fantastyczna pomoc przy uporczywym kaszlu. Porost chroniony, zagrożony wyginięciem, dlatego miejscówki nie zdradzę. Płucnica islandzka (porost islandzki) (*Cetraria islandica*) ma właściwości **powlekające, przeciwkaszlowe, wykrztuśne i przeciwzapalne, działa ochronnie na błony śluzowe dróg oddechowych** i przewodu pokarmowego, wspiera trawienie, działa antybakteryjnie, uspokajająco, a także regenerująco i nawilżająco na skórę. Jest stosowana w leczeniu problemów z układem oddechowym, dolegliwości żołądkowo-jelitowych, w kosmetyce i pielęgnacji skóry.

Kolejny skarb nieoczywisty to **uniejowscy Seniorzy**. Współtwórcy prężnie działającego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Aktywni, dociekliwi, kreatywni. Miałam przyjemność spotykać się z nimi na spacerach zielarskich w parku zamkowym. Zaproponowali mi przeniesienie spacerów na zajęcia w Uniwersytecie Trzeciego Wieku, gdzie stworzyli grupę zielarską. To prawdziwe wulkany energii. Spotkania z tą drużyną to prawdziwa przyjemność. Dobra energia, dociekliwość, tysiące pytań, dzielenie się własnymi doświadczeniami i sam fakt, że chcą się uczyć, odkrywać, doświadczać to miód na moje zielarskie serce.

Pamiętajmy zatem, że skarby największe to te nieoczywiste. Nie te ukryte w arcybiskupim skarbcu, ale te, które spotykamy każdego dnia, albo odkrywamy w sobie.

A dobro niech się dzieje i rośnie.

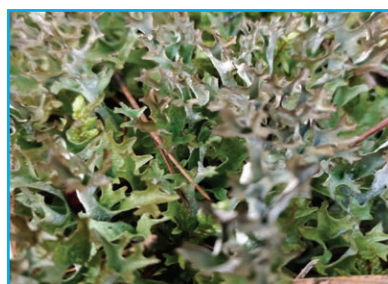
Pierwsze w tym semestrze spotkanie grupy zielarskiej przed budynkiem M-GOK w Uniejowie. Z prawej strony Beata Rozwadowska (niebieska chusta na ramionach) prowadząca warsztaty zielarskie. (fot. Barbara Świtaj)



Portulaca-oleracea



Portulaka pospolita



Płucnica islandzka



Tak było - Tak jest



Uniejów - 2002 rok. Pozostający już tylko we wspomnieniach hotel „Jagienka” w uniejowskim parku - 110 miejsc noclegowych. Bliźniaczym obiektem był hotel „Zbyszko” - 106 miejsc noclegowych. Goście korzystali z posiłków przygotowywanych w restauracji „Śródborze”, która sąsiadowała z budynkami hoteli. Obiekty doczekały się nowego właściciela i po przebudowie w tym miejscu funkcjonuje Uzdrawisko Uniejów Park (fot. arch. Urzędu Miasta w Uniejowie)



Uzdrawisko Uniejów Park - widok od strony głównego wejścia do budynku - rok 2024.
Oprócz części noclegowej z miejscami obiekt dysponuje bogatą bazą rehabilitacyjną (fot. Andrzej Zwoliński)

Tak było - Tak jest Pokazujemy zmiany, jakie zaszły w Uniejowie i okolicach

Zachęcamy do nadsyłania zestawu zdjęć, przedstawiających to samo miejsce: jedna fotografia powinna być historyczna (odległa w czasie), a druga wykonana obecnie z tego samego miejsca. Za zgodą autora (nieodpłatnie) nadesłane fotografie będziemy publikować na stronach kwartalnika „W Uniejowie”.

Towarzystwo Przyjaciół Uniejowa